

ADAM MICKIEWICZ

---

# Dziady, część III

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY. POEMA

# *Dziady, część III*

Świętej pamięci

*JANOWI SOBOLEWSKIEMU<sup>1</sup>  
CYPRIANOWI DASZKIEWICZOWI<sup>2</sup>  
FELIKSOWI KOŁAKOWSKIEMU<sup>3</sup>*

*spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom  
za miłość ku ojczyźnie prześladowanym,  
z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym  
w Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu —  
narodowej sprawie męczennikom*

*poświęca Autor*

---

<sup>1</sup>Jan Sobolewski — rodem z Białegostoku, po ukończeniu Uniwersytetu Wileńskiego był nauczycielem w Krożach na Żmudzi. Wyrokiem carskim wcielony w r. 1824 do korpusu inżynierów, w jesieni 1829 r. zmarł w Archangielsku. [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup>Cyprian Daszkiewicz — rodem z Podlasia (ur. 1803), uczeń szkół białostockich i Uniwersytetu Wileńskiego, prawnik i historyk, należał do filaretów: skazany na zesłanie do Rosji, przebywał od r. 1826 w Moskwie; tam zaprzyjaźnił się blisko z Mickiewiczem. Zmarł w Moskwie w grudniu 1829 r. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>Feliks Kołakowski — rodem z Mozyrza, studiował filologię w Uniwersytecie Wileńskim, należał do filaretów, a zdaje się, i do filomatów. Obdarzony talentem poetyckim i lubiany przez kolegów. Zesłany do Rosji, oddał się studiom orientalistycznym w Kazaniu; zmarł w Petersburgu 1831 r. [przypis redakcyjny]

# [PRZEDMOWA]

Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezłaganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przeczucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie.

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. — Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez Imperatora Aleksandra.

Około roku 1822 polityka Imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. W ten czas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Nowosilcow. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zba-wienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. W ten czas całą przestrzeń ziemi od Prozny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administracją nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali carewicz Konstanty i senator Nowosilcow.

Systematyczny Nowosilcow wziął naprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną kwaterę katowstwa w Wilnie, w stolicy naukowej prowincji litewsko-ruskich. Były wówczas między młodzieżą uniwersytetu różne towarzystwa literackie, mające na celu utrzymanie języka i narodowości polskiej, Kongresem Wiedeńskim i przywilejami Imperatora zostawionej Polakom. Towarzystwa te, widząc wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały się wpróż jeszcze, nim ukaz zabronił ich bytu. Ale Nowosilcow, chociaż w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył do Wilna, udał przed Imperatorem, że je znalazł działające; ich literackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny bunt przeciwko rządowi, uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wojenne na sądzenie studentów. W tajemnej procedurze rosyjskiej oskarżeni nie mają sposobu bronięcia się, bo często nie wiedzą, o co ich powołano: bez zeznania nawet komisja według woli swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza, drugie uchyla. Nowosilcow, z władzą nieograniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był oskarżycielem, sędzią i katem.

Skasował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież do nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmowano i aby jej nie dozwolono ani w publicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rosyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min<sup>4</sup> sybirskich, do taczek, do garnizonów azjatyckich. W liczbie ich byli małoletni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku, już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosji jako podejrzanych o polską narodowość. Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosji<sup>5</sup>.

Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnym Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego<sup>6</sup>. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara boża, sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świad-

Naród, Więzienie, Władza

Sąd

Kara, Szkoła, Uczeń

<sup>4</sup>mina — kopalnia. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>jednemu tylko — mianowicie samemu Mickiewiczowi. [przypis redakcyjny]

<sup>6</sup>Obacz dzieło Leonarda Chodźki: *Tableau de la Pologne ancienne et moderne*. Małe piśmisko drukowane w czasie rewolucji w Warszawie pod tytułem *Nowosilcow w Wilnie*, tudzież biografia Tomasza Zana w dykcjonarzach biograficznych i w dziele Józefa Straszewicza *Les Polonais et les Polonaises*. [przypis autorski]

kami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających skryślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I po cóż by miał dodawać albo przesadzać; czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom? czy dla obudzenia litości w Europie? — Czymże są wszystkie ówczesne okrucieństwa w porównaniu tego, co naród polski teraz cierpi<sup>7</sup> i na co Europa teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej lat kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków; a do litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską jak niedołączne niewiasty Jeruzalemu nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: «Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad samymi sobą».

---

<sup>7</sup>teraz — czyli po upadku powstania listopadowego. [przypis redakcyjny]

# LITWA

## PROLOG

*W Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej, w klasztorze ks. ks. Bazyliańców, przerobionym na więzienie stanu — cela więźnia.*

*A strzeżcie się ludzi, albowiem was będą wydawać do siedzącej rady i w bożnicach swoich was biczować będą.*

*Mat. R. X w. 17*

*I do Starostów i do Królów będziecie wodzeni na świadectwo im i poganom.*

*w. 18*

*I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.*

*w. 22*

WIĘZIEŃ *wsparty na oknie; śpi*

ANIOŁ STRÓŻ

Niedobre, nieczułe dziecię!  
Ziemskie matki twej zasługi,  
Prośby jej na tamtym świecie  
Strzegły długo wiek twój młody  
Od pokusy i przygody:  
Jako róża, anioł sadów,  
We dnie kwitnie, w noc jej wonie  
Bronią senne dziecka skronie  
Od zarazy i owadów.

Nieraz ja na prośbę matki  
I za pozwoleniem bożem  
Zstępowałem do twej chatki,  
Cichy, w cichej nocy cieniu:  
Zstępowałem na promieniu  
I stawałem nad twym łóżem.

Gdy cię noc ukołysała,  
Ja nad marzeniem namiętym  
Stałem jak lilija biała,  
Schylona nad źródłem mętym.  
Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,  
Alem w złych myśli nacisku  
Szukał dobrej, jak w mrowisku  
Szukają ziarenek kadzidla.

Ledwie dobra myśl zaświeci,  
Brałem duszę twą za rękę,  
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,  
I śpiewałem jej piosenkę,  
Którą rzadko ziemskie dzieci  
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,  
A zapomną w odecknieniu.  
Jam ci przysze szczęście głosił,

syn marnotrawny, matka,  
anioł, opieka

Kwiaty

Sen, Zaświaty, Dusza

Śpiew, Raj

Bunt, Grzech

Na mych rękach w niebo nosił,  
A tyś słyszał niebios dźwięki  
Jako pjanych uczt piosenki.

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,  
Przybierałem wtenczas postać  
Obrzydłej larwy piekielnej,  
By cię straszyc, by cię chłostać;  
Tyś przyjmował chłostę Boga  
Jak dziki męczarnie wroga.  
I dusza twa w niepokoju,  
Ale z dumą się budziła,  
Jakby w niepamięci zdroju  
Przez noc całą męty piła.  
I pamiątki wyższych światów  
W głęb ciągnąłeś, jak kaskada,  
Gdy w podziemną przepaść wpada,  
Ciagnie liście drzew i kwiatów.

Natenczas gorzko płakałem,  
Oblicze tuląc w me dłonie;  
Chciałem i długo nie śmiałem  
Ku niebieskiej wracać stronie,  
Bym nie spotkał twojej matki;  
Spyta się: «Jaka nowina  
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki,  
Jaki sen był mego syna?»

#### WIĘZIEŃ

*budzi się strudzony i patrzy w okno — rano*

Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,  
Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,  
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta!  
«Zaszło słońce», wołają astronomy z wieży,  
Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada;  
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,  
Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie bada.  
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali —  
Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna głowa;  
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa;  
Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?

Tajemnica, Noc, Nauka,  
Mędrzec

Sen

A sen? — ach, ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,  
Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!  
Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy!  
Trwoży się człowiek śpiący — śmieje się, gdy zbudzi.  
Mędracy mówią, że sen jest tylko przypomnienie —  
Mędracy przekłęci!

Sen, Dusza

Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?  
Chyba mnie wmówią, że moje więzienie  
Jest tylko wspomnienie.  
Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni  
Jest tylko grą wyobraźni; —  
Głupi! zaledwie z wieści wyobraźnią znają  
I nam wieszczom o niej bajają!  
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie

Marzenie

I wiem, że leży za jej granicą — marzenie.  
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią,  
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.

*kładzie się i wstaje znowu — idzie do okna*  
Nie mogę spocząć, te sny, to straszą, to łudzą:  
Jak te sny mię trudzą!

Konflikt wewnętrzny,  
Walka

*drzemie*

DUCHY NOCNE<sup>8</sup>  
Puch czarny, puch miękki pod głowę podłóżmy,  
Śpiewajmy, a cicho — nie trwóźmy, nie trwóźmy.

kuszenie, szatan, noc,  
pokusa, pożądanie

DUCH Z LEWEJ STRONY  
Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele,  
U stołów tam muzyki huczą;  
Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele<sup>9</sup>,  
Tam nocą komety się włóczą:  
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem.

WIĘZIEŃ *usypia*  
Kto po nich kieruje łódź w biegu,  
Ten zaśnie na fali, w marzeniu uroczem,  
Na naszym przebudzi się brzegu.

ANIOŁ

My uprosiliśmy Boga,  
By cię oddał w ręce wroga.  
Samotność mędrców mistrzyni.  
I ty w samotnym więzieniu,  
Jako prorok na pustyni,  
Dumaj o twym przeznaczeniu;

samotnik, los, więzienie

CHÓR DUCHÓW NOCNYCH  
W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele,  
W noc późną próżniaki się tuczą,  
I w nocy swobodniej śpiewają minstrele,  
Szatany piosenek ich uczą.

noc, grzech, szatan,  
kuszenie, sen

Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,  
Kto rozmów pocziwych smak czuje,  
Noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,  
Noc-wąż w ustach smaki zatruje.

Wąż

Śpiewajmy nad sennym, my, nocy synowie,  
Usłużmy, aż będzie nam sługą.  
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,  
Nasz będzie — ach, gdyby spał długo!

Sługa

ANIOŁ  
Modlono się za tobą na ziemi i w niebie,  
Wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie.

<sup>8</sup>*Duchy nocne... Duch z lewej strony* — duchy złe, szatańskie. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>*minstrel* — wędrowny śpiewak. [przypis edytorski]

WIĘZIEŃ

*budzi się i myśli*

Ty, co bliźnich katujesz<sup>10</sup>, więzisz i wyrzynasz,  
I uśmiechasz się we dnie, i w wieczór ucztujesz;  
Czy ty z rana choć jeden sen twój przypominasz,  
A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz?

*drzemie*

ANIOŁ

Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przyszedli.

WIĘZIEŃ

*budzi się*

Będę wolny? — pamiętam, ktoś mi wczora prawił;  
Nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił?

*zasypia*

ANIOŁOWIE

Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli,  
Między myślami bitwa już stoczona.

DUCHY Z LEWEJ STRONY

Podwójmy napaść.

DUCHY Z PRAWYJ

My podwójmy strażę.

Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,  
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;  
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka  
Na całe życie o losach człowieka.

WIĘZIEŃ

Mam być wolny — tak! nie wiem, skąd przyszła nowina,  
Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.  
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,  
Ale wtłoczą na duszę — ja będę wygnany!  
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,  
Ja śpiewak<sup>11</sup>, — i nikt z mojej pieśni nie zrozumie  
Nic — oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.  
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły,  
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;  
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,  
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,  
Jako dyjament w brudnym zawarty kamieniu.

*wstaje i pisze węglem z jednej strony:*

D. O. M.<sup>12</sup>

sen, zbrodniarz

duch, walka, konflikt  
wewnętrzny

emigrant, wolność, poeta,  
rosja, wygnanie

Przemiana, Śmierć,  
Narodziny

<sup>10</sup>Ty, co bliźnich katujesz — więzień ma na myśli swego prześladowcę, Senatora. [przypis redakcyjny]

<sup>11</sup>Ja śpiewak — więzień jest poetą. W tym i w wielu innych miejscach widzimy, że Mickiewicz używa bohaterowi *Dziadów* rysów swej własnej osobowości. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>D. O. M. — napis łaciński: *Deo Optimo Maximo* (w skrócie, jak na nagrobkach) — «Bogu Najlepszemu, Największemu. Gustaw zmarł 1823 1 listopada. — Tu narodził się Konrad 1823 1 listopada». — Gustaw, zrozpaczony kochanek z cz. IV, przeistacza się w więzieniu w Konrada, bojownika sprawy narodowej. [przypis redakcyjny]



GUSTAVUS  
OBIIT M. D. CCC. XXIII  
CALENDIS NOVEMBRIS

*z drugiej strony:*

HIC NATUS EST  
CONRADUS M. D. CCC. XXIII  
CALENDIS NOVEMBRIS

*wspiera się na oknie — usypia*

DUCH

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!  
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,  
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,  
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;  
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,  
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,  
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:  
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;  
A ty jak obłok górny, ale błędny, pałasz  
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co działasz.  
Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,  
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.

duch, konflikt wewnętrzny,  
kondycja ludzka, wolność

Więzienie, Więzień

# AKT I

## SCENA I<sup>13</sup>

*Korytarz — straż z karabinami stoi opodal — kilku więźniów młodych ze świecami wychodzą z cel swoich — północ*

JAKUB  
Czy można? — obaczym się?

ADOLF  
Straż gorzałkę pije:  
Kapral nasz.

więzienie

JAKUB  
Która była?

ADOLF  
Północ niedaleko.

JAKUB  
Ale jak nas runt<sup>14</sup> złowi, kaprala zasieka.

ADOLF  
Tylko zgaś świecę; — widzisz — ogień w okna bije.

*gaszę świecę*  
Runt dzieciństwo! runt musi do wrót długo pukać,  
Dać hasło i odebrać, musi kluczów szukać: —  
Potem — długi korytarz, — nim nas runt zacapi,  
Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chrapi.

*Inni więźniowie, wywołani z celi, wychodzą*

ŻEGOTA  
Dobry wieczór.

KONRAD  
I ty tu!

KS. LWOWICZ  
I wy tu?

SOBOLEWSKI  
I ja tu.

FREJEND  
A wiecie co, Żegoto, idziem do twej celi,  
Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyjatu<sup>15</sup>,  
I ma komin; tam dobry ogień będziemy mieli,  
A przy tym nowość, — dobrze widzieć nowe ściany.

<sup>13</sup>Osobom występującym w sc. I nadał poeta rysy biograficzne, a częściowo nawet imiona lub nazwiska swych kolegów, towarzyszy więzienia. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>runt — nocna inspekcja wart. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>nowicyjat — okres przygotowania do życia zakonnego. [przypis edytorski]

SOBOLEWSKI

Żegoto! a, jak się masz; — i ty tu, kochany!

ŻEGOTA

U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

FREJEND

Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.  
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;  
Nie słyhać stamtąd, choć kto śpiewa albo woła.  
Myszę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele;  
W mieście pomysła, że to śpiewają w kościele.  
Jutro jest Narodzenie Boże. — Eh — koledzy,  
Mam i kilka butelek.

JAKUB

Bez kaprała wiedzy?

FREJEND

Kapral poczciwy, i sam z butelek skorzysta,  
Przy tym jest Polak, dawny nasz legijonista,  
Którego car przerobił gwałtem na Moskala.  
Kapral dobry katolik, i więźniom pozwala  
Przepędzić wieczór świętej Wigiliji razem.

Niewola, Polak, Żołnierz

JAKUB

Gdyby się dowiedzieli, nie uszłoby płazem.

*Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kominie i zapalają świecę. — Cela Konrada jak w Prologu*

KS. LWOWICZ

I skądże się tu wziąłeś, Żegoto kochany?  
Kiedy?

gospodarz, wieś

ŻEGOTA

Dziś mię porwali z domu, ze stodoły.

KS. LWOWICZ

I ty byłeś gospodarz?

ŻEGOTA

Jaki! zawołany.  
Żebyś ty widział moje merynosy<sup>16</sup>, woły!  
Ja, co pierwej nie znałem, co owies, co słoma,  
Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKUB

Wzięto cię niespodzianie?

ŻEGOTA

Od dawna słyzałem  
O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko drogi.

strach, niewola, przemoc,  
wieś, noc

<sup>16</sup>merynosy — rasa owiec. [przypis edytorski]

Widać było kibitki latające czwałem  
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.  
Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli  
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,  
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,  
Mysząc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.<sup>17</sup>  
Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,  
Nie należałem dotąd do żadnego spisku.  
Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,  
Że się więźniowie nasi porządnie opłacą  
I powrócą do domu.

Pieniądz, Chciwość, Władza

TOMASZ

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA

wina, kara, zbrodniarz

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wysła;  
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?  
Milczycie, — wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,  
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ

Powód — że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.  
Znasz zapewne charakter pana Senatora.  
Wiesz, że już był w niełasce u imperatora,  
Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roztrwonił,  
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił.  
Bo pomimo największych starań i zabiegów  
Nie może w Polsce spisku żadnego wysledzić;  
Więc postanowił świeży kraj, Litwę, nawiedzić,  
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.  
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować  
I na nowo się w łaskę samodzierzcy wkręcić,  
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wysnuwać  
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

ŻEGOTA

Lecz my się uniewinnim —

TOMASZ

Bronić się daremnie —

Sąd

I śledztwo, i sąd cały toczy się tajemnie;  
Nikommu nie powiedzą, za co oskarżony,  
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony;  
On gwałtem chce nas karać — nie unikniemy kary.  
Został nam jeszcze środek smutny — lecz jedyny:  
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,  
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.  
Ja stałem na waszego towarzystwa czele,  
Mam obowiązek cierpieć za was, przyjaciele;

Poświęcenie, Przywódca,  
Ofiara, Przyjaźń

<sup>17</sup>Mysząc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem. Feldjegry, czyli strzelcy polni cesarscy, są rodzajem żandar-mów: polują szczególnie na osoby rządowi podejrzane, jeżdżą pospolicie w kibitkach, to jest wózkach drewnia-nych bez resorów i żelaza, wąskich, płaskich i z przodu wyższych niż z tyłu. Byron wspomina o tych wozach w swoim *Don Juanie*. Feldjeger przybywa pospolicie w nocy, porywa podejrzaną osobę, nie mówiąc nigdy, gdzie ją powiezie. Kibitka opatrzona jest dzwonkiem pocztowym. Kto nie był w Litwie, z trudnością wystawi sobie przestrasz, jaki panuje w każdym domu, u którego wrót odezwie się dzwonek pocztowy. [przypis autorski]

Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,  
Z takich, co są sieroty, starsi, nieżonaci,  
Których zguba niewiele serc w Litwie zakrwawi,  
A młodszych, potrzebniejszych z rąk wroga wybawi.

ŻEGOTA

Więc aż do tego przyszło?

JAKUB

Patrz, jak się zasmucił.  
Nie wiedział, że dom może na zawsze porzucił.

FREJEND

Nasz Jacek musiał żonę zostawić w połogu,  
A nie płacze —

FELIKS KOŁAKOWSKI

Ma płakać? owszem — chwała Bogu.  
Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę —  
Daj mi no rękę — jestem trochę chiromanta<sup>18</sup>,  
Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta<sup>19</sup>.

polak, syn

*patrząc na rękę*

Jeśli będzie poczciwy, pod moskiewskim rządem  
Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem;  
A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu jeszcze —  
Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

ŻEGOTA

Wy tu długo siedzicie?

więzienie, czas

FREJEND

Skądże datę wiedzieć?  
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;  
To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć.

SUZIN

Ja mam u okna parę drewnianych firanek  
I nie wiem nawet, kiedy mrok, a kiedy ranek.

FREJEND

Ale pytaj Tomasza, patryjarchę biedy;  
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do matni;  
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,  
Wie o wszystkich, kto przybył, skąd przybył i kiedy.

przywódca, więzień

SUZIN

To pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza;  
Daj mi rękę, znałeś mię krótko i niewiele:  
Wtenczas tak była droga wszystkim przyjaźń wasza

<sup>18</sup>*chiromanta* — osoba potrafiąca wróżyć z linii papilarnych dłoni. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*infant* (z fr.) — dziecko; najczęściej w ten sposób określano dziecko królewskie, następcę tronu, dlatego też słowo to użyte na określenie mającego się narodzić potomka jednego z więźniów, nadaje całej wypowiedzi charakter ironiczny. [przypis edytorski]

Otaczali was liczni, bliżsi przyjaciele;  
Nie dojrzałeś mię w tłumie, lecz ja ciebie znałem,  
Wiem, coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił; —  
Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,  
I w dzień zgonu przypomnę — z Tomaszem płakałem.

FREJEND

Ale dla Boga, po co te łzy, płacze, zgroza.  
Patrz — Tomasz, gdy był wolny, miał na swoim czole  
Wypisano wielkimi literami: «koza».  
Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim żywiole.  
On był na świecie jako grzyby kryptogamy,  
Więdniał i schnął od słońca; — wsadzony do lochu,  
Kiedy my, słoneczniki, bledniejem, zdychamy,  
On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu.  
Ale też wziął pan Tomasz kuracją modną,  
Sławną teraz na świecie kuracją głodną.

ŻEGOTA

do TOMASZA

Głodem ciebie morzono?

Więzienie, Cierpienie,  
Głód, Jedzenie, Trucizna,  
Więzienie

FREJEND

Dodawano stawy;  
Ale gdybyś ją widział, — widok to ciekawy!  
Dość było taką strawą w pokoju zakadzić,  
Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.

ŻEGOTA

I jakże ty jeść mogłeś!

TOMASZ

Tydzień nic nie jadłem,  
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem;  
Potem jak po truciznie czułem bole, klucia,  
Potem kilka tygodni leżałem bez czucia.  
Nie wiem, ile i jakim choroby przebywał,  
Bo nie było doktora, co by je nazywał.  
Wreszcie jam wstał jadł znowu i do sił przychodził,  
I zdaje mi się, żem się do tej stawy zrodził.

FREJEND

z *wymuszoną weselością*

Wierzcie mi, tam za kozą<sup>20</sup> same urojenia;  
Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął:  
Jeść, mieszkać, źle czy dobrze — skutek przywyknienia.  
Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka<sup>21</sup>:  
«Dlaczego siedzisz w błocie?» — «Siedzę, bom przywyknął».

Kondycja ludzka

JAKUB

Ależ przywyknąć, bracie!

<sup>20</sup>koza — więzienie. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka. Nazywa lud w Litwie Pińczukami obywateli błotnistych okolic Pińska. [przypis autorski]

FREJEND

Na tym cała sztuka.

JAKUB

Ja tu siedzę podobno od ośmiu miesięcy,  
A tak tęsknię jak pierwej, nie mniej —

więzień, więzienie

FREJEND

I nie więcej?

Pan Tomasz tak przywyknął, że mu powiew zdrowy  
Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy.  
On odwyknął oddychać, nie wychodzi z celi —  
Jeśli go stąd wypędzą, koza się oplaci:  
Bo on potem ni grosza na wino nie straci,  
Tylko lyknie powietrza i wnet się podchmieli<sup>22</sup>.

TOMASZ

Wolałbym być pod ziemią, w głodzie i chorobie,  
Znosić kije i gorsze niżli kije — śledztwo,  
Niż tu, w lepszym więzieniu, mieć was za sąsiedztwo. —  
Łotry! wszystkich nas w jednym chcą zakopać grobie.

przyjaźń

FREJEND

Jak to? więc płaczesz po nas — masz kogo żałować.  
Czy nie mnie? pytam, jaka korzyść z mego życia?  
Jeszcze w wojnie — mam jakiś talencik do bicia,  
I mógłbym kilku dońcom<sup>23</sup> grzbiety naszpikować.  
Ale w pokoju — cóż stąd, że lat sto przeżyję  
I będę kłął Moskalów, i umrę — i zgniję.  
Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem,  
Jak proch, albo jak wino miernego gatunku; —  
Dziś, gdy wino zatknięto, proch przybito kłakiem,  
W kozie mam całą wartość butli i ładunku.  
Wytchnąłbym się jak wino z otwartej konewki;  
Spaliłbym jak proch lekko z otwartej panewki.  
Lecz jeśli mię w łańcuchach stąd na Sybir wysłają,  
Obaczą mię Litwini bracia i pomyslą:  
Wszakci to krew szlachecka, to młódz nasza ginie,  
Poczekaj, zbójco caru<sup>24</sup>, czekaj, Moskwicinie! —  
Taki jak ja, Tomaszu, dalby się powiesić,  
Żebyś ty jedną chwilę żył na świecie dłużej:  
Taki jak ja — ojczyźnie tylko śmiercią służy;  
Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz wskrzesić, —  
Ciebie, lub ponurego poetę Konrada,  
Który nam o przyszłości, jak Cygan, powiada. —

ofiara, przyjaźń

Szlachcic, Żołnierz

do KONRADA

Wierzę, bo Tomasz mówił, żeś ty śpiewak wielki,  
Kocham cię, boś podobny także do butelki:  
Rozlewasz pieśń, uczuciem, zapalem oddychasz,  
Pijem, czuję, a ciebie ubywa — usychasz.

Poeta

<sup>22</sup>Tylko lyknie powietrza i unet się podchmieli. Więźniowie, którzy długo byli w zamknięciu, wychodząc na świeże powietrze doświadczają pewnego rodzaju upojenia. [przypis autorski]

<sup>23</sup>dońcom — chodzi o kozaków zw. dońskimi (tereny ich osiedlenia w Imperium Rosyjskim leżały nad Donem na Ukrainie), którzy tworzyli doborową kawalerię wojska ros. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>caru — gwarowa (z ros.) forma wołacza: carze. [przypis redakcyjny]

*bierze za rękę KONRADA i lży sobie ociera*  
*do TOMASZA i KONRADA*

Wy wiecie, że was kocham, ale można kochać,  
Nie płakać. Otóż, bracia, osuszcie lży wasze; —  
Bo jak się raz rozczulę i jak zacznę szlochać,  
I herbaty nie zrobię, i ogień zagaszę.

*robi herbatę*  
*Chwila milczenia*

KS. LWOWICZ  
Prawda, źle przyjmujemy nowego przybysza;

*pokazując ŻEGOTĘ*  
W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrotowin<sup>25</sup> —  
Czy nie dosyć w dzień milczym! — he? — jak długa cisza.

JAKUB  
Czy nie ma nowin z miasta?

WSZYSCY  
Nowin?

KS. LWOWICZ  
Żadnych nowin?

ADOLF  
Jan dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mieście,  
Ale milczy i smutny; — i jak widać z miny,  
Nie ma ochoty gadać.

KILKU Z WIĘŹNIÓW  
No, Janie! Nowiny?

JAN SOBOLEWSKI  
*ponuro*  
Niedobre — dziś — na Sybir — kibitek dwadzieście  
Wywieźli.

ŻEGOTA  
Kogo? — naszych?

JAN  
Studentów ze Żmudzi.

WSZYSCY  
Na Sybir?

JAN  
I paradnie! — było mnóstwo ludzi.

---

<sup>25</sup>W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrotowin. Nazywają inkrotowinami uroczystość, którą gospodarz obchodzi, wnosząc się do nowego mieszkania. [przypis autorski]



KILKU  
Wywieźli!

JAN  
Sam widziałem.

JACEK  
Widziałeś! — i mego  
Brata wywieźli? — wszystkich?

JAN  
Wszystkich, — do jednego  
Sam widziałem. — Wracając, prosiłem kaprała  
Zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem z dala,  
Skrzyłem się za słupami kościoła. W kościele  
Właśnie msza była; — ludu zebrało się wiele.  
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem,  
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,  
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem  
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.  
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;  
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,  
Wojsko z bronią, z bębniami stało we dwa rzędy;  
W pośrodku nich kibitki. — Patrzę, z placu sady  
Policmejszter na koniu; — z miny zgadłbyś łatwo,  
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:  
Tryumf Cara północy, zwycięzcy — nad dziatwą. —  
Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty —  
Widziałem ich: — za każdym z bagnetem szły warty,  
Małe chłopcy, znędzniące, wszyscy jak rekruci  
Z golonymi głowami; — na nogach okuci.  
Biedne chłopcy — najmłodszy, dziesięć lat, niebożę,  
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;  
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.  
Policmejszter przejeżdża, pyta, czego żądał;  
Policmejszter człek ludzki, sam łańcuch oglądał:  
«Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą». —  
Wywiedli Janczewskiego; — poznałem, oszpetniał,  
Szczerbiał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.  
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,  
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały  
Ów Cesarz! — okiem dumnym, suchym i pogodnym;  
To zdawał się pocieszać spółników niewoli,  
To lud żegnał uśmiechem, gorzkim, lecz łagodnym,  
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.  
Wtem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,  
I nie widząc, że kaprał za suknią mię trzyma,  
Myślił, że uwolniony; — dłoń swą ucałował,  
I skinął ku mnie, jakby żegnał i wieszował; —  
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,  
A kaprał ciągnął gwałtem, ażeby mię schował;  
Nie chciałem, tyłkom stanął bliżej przy kolumnie.  
Uważałem na więźnia postawę i ruchy: —  
On postrzegł, że lud płacze patrząc na łańcuchy,  
Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężki. —  
A wtem zacięto konia, — kibitka runęła —

Ofiara, Cierpienie, Więzień,  
Zesłaniec

Rosjanin, Urzędnik

Dziecko

Święty, Polak, Patriota,  
Przemiana, Cnota

On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,  
I trzykroć krzyknął: «Jeszcze Polska nie zginęła». —  
Wpadli w tłum; — ale długo ta ręka ku niebu,  
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,  
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,  
Głowa niezawstydzona, dumna, z dała widna,  
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza  
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,  
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą,  
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,  
I zostaną w mej myśli, — i w drodze żywota  
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:  
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,  
Zapomnij o mnie. —

KS. LWOWICZ

Amen za was.

KAŻDY Z WIĘŹNIÓW

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim  
Kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim.  
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,  
Po wojsku, — wszystkie twarze poblady jak trupie;  
A w takim tłumie taka była cichość głucha,  
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.  
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:  
Lud, wojsko czuje, — milczy, — tak boją się cara.  
Wywiedli ostatniego; — zdało się, że wzbraniał,  
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się ślaniał,  
Z wolna schodził ze schodów i ledwie na drugi  
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;  
To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie;  
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,  
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.  
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,  
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą  
Tajemnie lży ocierał; — niósł powoli, długo  
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,  
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.  
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte  
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;  
Oczy straszne, zbiele, szeroko rozwarte; —  
I lud oczy i usta otworzył; — i razem  
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,  
Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,  
Jak gdyby jęły wszystkie groby spod kościoła.  
Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:  
«Do broni — marsz!» — ruszono, a środkiem ulicy  
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.  
Jedna pusta; — był więzień, ale niewidomy<sup>26</sup>;  
Rękę tylko do ludu wyciągnął spod słomy,

niewola, strach, przemoc

Ofiara, Śmierć, Trup

Chrystus

<sup>26</sup>niewidomy — niewidoczny. [przypis redakcyjny]

Siną, rozwartą, trupią; trząśł nią, jakby żegnał;  
Kibitka w tłum wjechała; — nim bicz tłumy przegnał,  
Stanęli przed kościołem; i właśnie w tej chwili  
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.  
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską  
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,  
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata  
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,  
Przyjm tę spod sądów cara ofiarę dziecinną,  
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną.

Krew, Ciało, Chleb, Wino,  
Obrzędy, Ksiądz  
Chrystus

*Długie milczenie*

JÓZEF

Czytałem ja o wojnach; — w dawnych, dzikich czasach,  
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,  
Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w lasach  
I że z drzewami na pniu zasiewy palono.  
Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,  
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;  
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

zbrodnia, szatan, śmierć,  
ojczyzna, rosja

KOŁAKOWSKI

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczę.

*Chwila milczenia*

KS. LWOWICZ

Bracia, kto wie, ów więzień może jeszcze żyje;  
Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.  
Ja, jak ksiądz, pomodłę się, i wam radzę szczerze  
Zmówić za męczennika spoczynek pacierze. —  
Kto wie, jaka nas wszystkich czeka jutro dola.

pobożność, modlitwa,  
ksiądz, los

ADOLF

Zmówże i po Ksawerym pacierz, jeśli wola;  
Wiesz, że on, nim go wzięli, w łeb sobie wystrzelił.

samobójstwo

FREJEND

Łebski! — To z nami uczyty wesołe on dzielił,  
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi ze świata.

KS. LWOWICZ

Nieźle by i za tego pomodlić się brata.

JANKOWSKI

Wiesz, księżę: dalibógże, drwię ja z twojej wiary:  
Cóż stąd, choćbym był gorszym niż Turki, Tatary,  
Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbójnikiem,  
Austryjakiem, Prusakiem, carskim urzędnikiem;  
Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się kary; —  
Wasilewski zabity, my tu — a są cary.

rozpacz, zwątpienie, kara,  
sprawiedliwość, urzędnik,  
rosjanin, niemiec

FREJEND

Toż chciałem mówić, dobrze, żeś ty za mnie zgrzeszył; —  
Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał

Słuchając tych powieści — człek splotał się, zgłupiał.  
Ej, Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył!  
Ty, jeśli zechcesz, w piekle diabła byś rozśmieszył.

#### KILKU WIĘŹNIÓW

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać, śpiewać,  
Feliks ma głos, hej, Frejend, hej, wina nalewać.

#### ŻEGOTA

Stójcie na chwilę — ja też szlachcic sejmikowy,  
Choć ostatni przybyłem, nie chcę cicho siedzieć;  
Józef nam coś o ziarnkach mówił, — na te mowy  
Gospodarz winien z miejsca swego odpowiedzieć.  
Lubo car wszystkie ziarna naszego ogrodu  
Chce zabrać i zakopać w ziemię w swoim carstwie,  
Będzie drożyna, ale nie bójcie się głodu;  
Pan Antoni już pisał o tym gospodarstwie.

Szlachcic

Ojczyzna, Naród, Rosja,  
Gospodarz

#### JEDEN Z WIĘŹNIÓW

Jaki Antoni?

#### ŻEGOTA

Znacie bajkę Goreckiego<sup>27</sup>?

A raczej prawdę?

#### KILKU

Jaką? Powiedz nam, kolego.

#### ŻEGOTA

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,  
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;  
I rozkazał aniołom zboże przysposobić  
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.  
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka  
I odszedł; bo nie wiedział, co ze zbożem robić.  
Aż w nocy przyszedł diabeł mądry i tak rzecze:  
«Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,  
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;  
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze».  
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,  
Napłwał i ziemią nakrył, i przybił kopytem; —  
Dumny i rad, że boże zamiary przeniknął,  
Całym gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.  
Aż tu wiosną, na wielkie diabła zadziwienie,  
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie.  
O wy! co tylko na świat idziecie z północą<sup>28</sup>,  
Chytrność rozumem, a złość nazywacie mocą;  
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,  
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

odrodzenie przez grób, bóg,  
szatan

Słowo, Kłamstwo, Prawda

<sup>27</sup> bajkę Goreckiego — poniżej Żegota przytacza treść bajki *Diabeł i zboże* Antoniego Goreckiego (1787–1861), poety i bajkopisarza, uczestnika kampanii napoleońskich, a następnie powstania listopadowego; z Mickiewiczem zaprzyjaźnił się już na emigracji, później jeszcze połączyły ich również więzy rodzinne (syn Goreckiego, Tadeusz, poślubił Marię Mickiewiczównę). [przypis edytorski]

<sup>28</sup> z północą — z zasadami, którymi kieruje się mocarstwo północne, carat rosyjski. [przypis redakcyjny]

JAKUB

Brawo, Antoni! pewnie Warszawę nawiedzi  
I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

FREJEND

Dobre to — lecz ja znowu do Feliksa wracam.  
Wasze bajki — i co mi to za poezyje,  
Gdzie muszę głowę trudnić, niżli sens namacam;  
Nasz Feliks z piosenkami niech żyje i pije!

*nalewa mu wino*

JANKOWSKI

A Lwowicz co? — on pacierz po umarłych mówi!  
Posłuchajcie, zaśpiewam piosnkę Lwowiczowi.

*śpiewa*

Mówcie, jeśli wola czyja,  
Jezus Maryja.  
Nim uwierzę że nam sprzyja  
Jezus Maryja:  
Niech wprzód łotrów powybijają  
Jezus Maryja.

Tam car jak dzika bestyja,  
Jezus Maryja!  
Tu Nowosilcow jak żmija,  
Jezus Maryja!

Póki cała carska szyja,  
Jezus Maryja,  
Póki Nowosilcow pija,  
Jezus Maryja,  
Nie uwierzę, że nam sprzyja  
Jezus Maryja.

KONRAD

Słuchaj, ty! — tych mnie imion przy kielichach wara.  
Dawno nie wiem, gdzie moja podziła się wiara,  
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litaniji,  
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.

KAPRAL

*podchodząc do KONRADA*

Dobrze, że Panu jedno to zostało imię —  
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,  
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.  
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety wyjmie,  
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi,  
I większy skarb przed śmiercią, niżli miał, zostawi.  
To imię, Panie, nie żart — więc mnie się zdarzyło  
W Hiszpaniji, lat temu — o, to dawno było,  
Nim car mię tym oszpecił mundurem szelmowskim —  
Więc byłem w legijonach, naprzód pod Dąbrowskim,  
A potem wszedłem w sławny pułk Sobolewskiego.

szlachcic, sarmata, poezja

bunt, rozpacz, przemoc,  
zwątpienie, pobożność, bóg,  
sprawiedliwość

matka boska

Żołnierz, Wspomnienia,  
Wojna

SOBOLEWSKI

To mój brat!

KAPRAL

O mój Boże! pokój duszy jego!  
Walny żołnierz — tak — zginął od pięciu kul razem;  
Nawet podobny Panu. — Otóż — więc z rozkazem  
Brata Pana jechałem w miasteczko Lamego —  
Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuziska:  
Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta ściska —  
Nuż beczeć; — Każdy Francuz, jak podpije, beczy.  
Jak zaczął tedy śpiewać wszyscy nic do rzeczy,  
Siwobrode wąsiale takie pieśni tłuste!  
Aż był wstyd mnie młodemu. — Z rozpusty w rozpustę,  
Dalej bredzić na świętych; — otóż z większych w większe  
Grzechy lażąc, nuż bluźnić na Pannę Najświętszą —  
A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa<sup>29</sup>  
I z powinności bronię Maryi imienia —  
Więc ja im perswadować: — Stulcie pysk, do bisa!  
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czynienia. —

Przedmurze  
chrześcijaństwa, Polak,  
Pobożność, Pijaństwo

KONRAD *zamysła się, inni zaczynają, rozmowę*  
Ale no Pan posłuchaj, co się stąd wyświęci.  
Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci —  
Aż w nocy trąbią na koń — zaczął obóz trwożyć —  
Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć: —  
Bo nie było na co wdziać, — bo każdego główka  
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.  
Szelmą gospodarz porzwał jak kury w folwarku; —  
Patrzę, więc moja głowa została na karku;  
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:  
«*Vivat Polonus, unus defensor Mariae*»<sup>30</sup>.  
Otóż widzisz Pan, że ja tym imieniem żyję.

Morderstwo

JEDEN Z WIĘŹNIÓW

Feliksie, musisz śpiewać; nalać mu herbaty  
Czy wina. —

FELIKS

Jednogłośnie decydują braty,  
Że muszę być wesoly. Chociaż serce pęka,  
Feliks będzie wesoly i będzie piosenka.

*śpiewa*

Nie dbam, jaka spadnie kara,  
Mina<sup>31</sup>, Sybir czy kajdany.  
Zawsze ja wierny poddany  
Pracować będę dla cara;

Zemsta, Syberia, Zesłaniec

<sup>29</sup>*patent sodalisa* — dokument członkostwa w sodalicii mariańskiej (por. łac. *sodalitium*, towarzystwo, bractwo, związek), tj. bractwa, którego członkowie oddają szczególną cześć Najświętszej Marii Pannie (pierwsze takie związki zaczęły powstawać w XVI w.). [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*Vivat Polonus, unus defensor Mariae* (łac.) — Niech żyje Polak, jedyny obrońca Marii — przygoda, jak się zdaje, oparta o wydarzenie rzeczywiste. Opowiedział je uczestnik tamtych walk Adam Amilkar Kosiński pod tym właśnie łacińskim tytułem w jednym ze swych *Opowiadań żołnierskich* (Lipsk 1845). [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>*mina* — (z franc.) kopalnia. [przypis redakcyjny]

W minach kruszec kując młotem,  
Pomyślę: ta mina szara  
To żelazo, — z niego potem  
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,  
Pojmę córeczkę Tatara;  
Może w moim pokoleniu  
Zrodzi się Paleń<sup>32</sup> dla cara.

Gdy w kolonijach osiędę,  
Ogród zorzę, grzędy skopię,  
A na nich co rok siać będę  
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici —  
Srebrem obwita nić szara  
Może się kiedyś poszczyci,  
Że będzie szarfą dla cara<sup>33</sup>.

#### CHÓR

*śpiewa*

Zrodzi się Paleń dla cara  
ra — ra — ra — ra — ra — ra —

#### SUZIN

Lecz cóż to Konrad cicho zasępiony siedzi,  
Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi?  
Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;  
Konradzie! — patrzcie — zbladnął, znowu się czerwieni.  
Czy on słaby?

#### FELIKS

Stój, cicho — zgodłem, że tak będzie —  
O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.  
Północ jego godzina. — Teraz Feliks niemy,  
Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy.  
Ale muzyki trzeba; — ty masz flet, Frejendzie,  
Graj dawną jego nutę, a my cicho stójmy  
I kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy.

#### JÓZEF

*patrząc na KONRADA*

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko:  
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiazdach czyta,  
Może się tam z duchami znajomymi wita,  
I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.  
Jak dziwne oczy — błyszczą ogień pod powieką,  
A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;  
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogniska  
Zostawione od wojska, które w nocy cieniu

poeta, duch, oko

<sup>32</sup>*Paleń* — hr. Piotr Pahlen (1746–1826) minister rosyjski, organizator spisku, który doprowadził do zamordowania cara Pawła I (1801). [przypis redakcyjny]

<sup>33</sup>*szarfą dla cara* — szarfą, stanowiącą dekorację munduru carskiego, udusili spiskowcy cara Pawła. [przypis redakcyjny]

Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu —  
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska.

FREJEND *próbuję różnych nut*

KONRAD

*śpiewa*

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna, —  
Krew poczuła — spod ziemi wygląda —  
I jak upiór powstaje krwi głodna:  
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.  
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,  
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Upiór, Wampir, Zemsta,  
Wróg, Krew, Nienawiść,  
Naród, Poezja

*Chór powtarza*

I Pieśń mówi: ja pójdę wieczorem,  
Naprzód braci rodaków gryźć muszę,  
Komu tylko zapuszczę kły w duszę,  
Ten jak ja musi zostać upiorem.  
Tak! zemsta, zemsta, etc. etc.

Potem pójdziem, krew wroga wypijem,  
Ciało jego rozrąbiem toporem:  
Ręce, nogi goździami przybijem,  
By nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,  
Wszyscy razem na duszy usiędziem,  
Póki z niej nieśmiertelność wydusim,  
Póki ona czuć będzie, gryźć będziem.  
Tak! zemsta, zemsta, etc. etc.

KS. LWOWICZ

Konradzie, stój, dla Boga, to jest pieśń pogańska.

KAPRAL

Jak on okropnie patrzy, — to jest pieśń szatańska.

Poezja, Szatan

*przestają śpiewać*

KONRAD

*z towarzyszeniem fletu*

Wznoszę się! leczę! tam, na szczyt opoki —  
Już nad plemieniem człowieczem,  
Między proroki.  
Stąd ja przyszłości brudne obłoki  
Rozcinam moją żrenicą jak mieczem;  
Rękami jak wichrami mgły jej rozdieram —  
Już widno — jasno — z góry na ludy spozieram —  
Tam księga sybilińska<sup>34</sup> przyszłych losów świata —  
Tam, na dole!  
Patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata,  
Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą,  
Mnie, orła na niebie!  
Patrz, jak do ziemi przypadają, biegną,  
Jak się stado w piasek grzebie —

wizja, poeta, duch,  
pojedynek, ptak

Oko

Oko, Wzrok

<sup>34</sup>księga sybillińska — wg legendy zawierała przepowiednie wieszczki Sybilli. [przypis edytorski]



Za nimi, hej, za nimi oczy me sokole,  
Oczy błyskawice,  
Za nimi szpony moje! — dostrzegę je, schwycę.

Cóż to? jaki ptak powstał i roztacza pióra,  
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa;  
Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura,  
A szerokie i długie na kształt tęczy łuku.  
I niebo całe zakrywa —

To kruk olbrzymi — ktoś ty? — ktoś ty, kuku?  
Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy kruk — myśl moję płącze!  
Ktoś ty? — jam gromowładny! —  
Spojrzał na mnie — w oczy mię jak dymem uderzył,  
Myśli moje miesza — płącze —

KILKU WIĘŹNIÓW  
Co on mówi! — co — co to — patrz, patrz, jaki błąd!

*porywają* KONRADA  
Uspokój się...

KONRAD  
Stój! stójcie! — jam się z krukiem zmierzył —  
Stójcie — myśli rozplącę —  
Pieśń skończę — skończę —

*ślania się*

KS. LWOWICZ  
Dosyć tych pieśni.

INNI  
Dosyć.

KAPRAL  
Dosyć — Pan Bóg z nami —  
Dzwonek! — słyszycie dzwonek? — runt, runt pod bramami!  
Goście ogień — do siebie!

JEDEN Z WIĘŹNIÓW  
*patrząc w okno*  
Bramę odemknęli —  
Konrad osłabł — zostawcie — sam, sam jeden w celi!

*Uciekają wszyscy*

## SCENA II. IMPROWIZACJA

KONRAD  
*po długim milczeniu*  
Samotność — cóż po ludziach, czy-m śpiewak dla ludzi?  
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,  
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?  
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi:  
Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie;

poeta, poezja, samotnik,  
dusza, pycha

Słowo

Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,  
A słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą,  
Jak ziemia nad polkniętą, niewidzialną rzeką.  
Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtów docieką.  
Gdzie pędzi, czy się domyślą? —

Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy,  
Jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach;  
Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,  
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.

Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!  
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,  
Choć szklanne weźmie skrzydła<sup>35</sup>, ciebie nie dolata,  
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;  
Domyśla się, że to słońca,  
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.

Nauka, Mądrość, Wzrok

Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy, niepotrzebne; —  
Płyńcie w duszy mej wnętrzościach,  
Świećcie na jej wysokościach,  
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne.  
Ty Boże, ty naturo! dajcie posłuchanie. —  
Godna to was muzyka i godne śpiewanie. —  
Ja mistrz!

Bóg, Natura

Ja mistrz wyciągam dłonie!  
Wyciągam aż w niebiosy i kładę me dłonie  
Na gwiazdach jak na szklanych harmoniki krągach.  
To nagłym, to wolnym ruchem,  
Kręcę gwiazdy moim duchem.  
Milion tonów płynie; w tonów milionie  
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;  
Zgadzam je, dzielę i łączę,  
I w tęcze, i w akordy, i we strofy płacę,  
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach. —

Stworzenie, Muzyka,  
Gwiazda, Duch,  
Nieśmiertelność

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,  
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.

Sam śpiewam, słyszę me śpiewy —  
Długie, przeciągłe jak wichru powiewy,  
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,  
Jęczą żalem, ryczą burzą,  
I wieki im głucho wtórzają;  
A każdy dźwięk ten razem gra i płonie,  
Mam go w uchu, mam go w oku,  
Jak wiatr, gdy fale kołysze,  
Po świstach lot jego słyszę,  
Widzę go w szacie obłoku.

Bóg, Natura

Boga, natury godne takie pienie!  
Pieśń to wielka, pieśń-tworzenie.  
Taka pieśń jest siła, dzielność,  
Taka pieśń jest nieśmiertelność!  
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę,  
Cóż Ty większego mogłeś zrobić — Boże?  
Patrz, jak te myśli dobywam sam z siebie,  
Wcielam w słowa, one lecą,

<sup>35</sup>szklanne... skrzydła — obrazowo w znaczeniu: teleskop. [przypis redakcyjny]

Rozsypują się po niebie,  
Toczą się, grają i świecą;  
Już dalekie, czuję jeszcze,  
Ich wdziękami się lubuję,  
Ich okrągłość dłonią czuję,  
Ich ruch myślą odgaduję:  
Kocham was, me dzieci wieszcie!  
Myśli moje! gwiazdy moje!  
Czucia moje! wichry moje!  
W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję,  
Wy wszystkie moje!

Depcę was, wszyscy poeci,  
Wszyscy mędrce i proroki,  
Których wielbił świat szeroki.  
Gdyby chodzili dotąd wśród swych dusznych<sup>36</sup> dzieci,  
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski  
Słyszeli, czuli i za słuszne znali,  
I wszystkie sławy każdodziennego blaski  
Promieniami na wieńcach swoich zapalali;  
Z całą pochwałą muzyką i wieńców ozdobą,  
Zebraną z wieków tyła i z pokoleń tyła,  
Nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy  
Jak ja dziś czuję w tej samotnej nocy:  
Kiedy sam śpiewam w sobie,  
Śpiewam samemu sobie.  
Tak! — czuły jestem, silny jestem i rozumny. —  
Nigdy nie czułem, jak w tej chwili —  
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,  
Dziś poznam, czym najwyższy, czyli tylko dumny;  
Dziś jest chwila przeznaczona,  
Dziś najsilniej wytyczę duszy mej ramiona —  
To jest chwila Samsona,  
Kiedy więzien i ślepy dumał u kolumny.  
Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra —  
Potrzeba mi lotu,  
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,  
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura.

Prometeusz, Bóg

I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł dwoje;  
Wystarczą: — od zachodu na wschód je rozszerzę,  
Lewym o przeszłość, prawym o przyszłość uderzę.  
I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!  
I zajrzę w uczucia Twoje,  
O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie!  
Jam tu, jam przybył, widzisz, jaka ma potęga!  
Aż tu moje skrzydło sięga.  
Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi me ciało;  
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało —

Ciało, Serce

Ale ta miłość moja na świecie,  
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku  
Jak owad na róży kwiecie:  
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.  
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona

Naród, Patriota, Miłość,  
Ojczyzna

<sup>36</sup>dusznych — duchowych. [przypis edytorski]

Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,  
 Przycisnąłem tu do łona,  
 Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec:  
 Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,  
 Chcę nim cały świat zadziwić,  
 Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec.  
 Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą, Nauka, Mądrość  
 Tej myśli, co niebiosom Twe gromy wydarła,  
 Śledziła chód Twych planet, głąb morza rozwarła —  
 Mam więcej, tę Moc, której ludzie nie nadadzą, Poeta  
 Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa  
 Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa.  
 I Mocy tej nie wziąłem z drzewa edeńskiego,  
 Z owocu wiadomości złego i dobrego;  
 Nie z ksiąg ani z opowiadań,  
 Ani z rozwiązań zadań,  
 Ani z czarodziejskich badań.  
 Jam się twórcą urodził:  
 Stamtąd przyszły siły moje,  
 Skąd do Ciebie przyszły Twoje,  
 Boś i Ty po nie nie chodził:  
 Masz, nie boisz się stracić; i ja się nie boję.  
 Czyś Ty mi dał, czy wziąłem, skąd i Ty masz — oko Oko  
 Bystre, potężne: w chwilach mej siły — wysoko  
 Kiedy na chmur spojrzę szlaki  
 I wędrownie słyszę ptaki,  
 Żeglujące na ledwie dostrzeżonym skrzydle;  
 Zechcę i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle —  
 Stado pieśń żalospną dzwoni,  
 Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr ich nie zgoni.  
 Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,  
 Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy.  
 Tylko ludzie skazitelni, Kondycja ludzka  
 Marni, ale nieśmiertelni,  
 Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu,  
 Mnie i Ciebie.  
 Ja na nich szukam sposobu  
 Tu, w niebie. Władza  
 Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,  
 Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,  
 Jak ptaki i jak gwiazdy rządę mym skinieniem,  
 Tak bliźnich rozrządzać muszę.  
 Nie bronią — broń broń odbije,  
 Nie pieśniami — długo rosną,  
 Nie nauką — prędko gnije,  
 Nie cudami — to zbyt głośno.  
 Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie;  
 Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie: —  
 Co ja zechcę, niech wnet zgadną,  
 Spełnią, tym się uszczęśliwią,  
 A jeżeli się sprzeciwią,  
 Niechaj cierpią i przepadną.  
 Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,  
 Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa; —  
 Mówią, że Ty tak władasz!  
 Wiesz, że myśli nie popsuł, mowy nie umorzył;

Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,  
Ja bym mój naród jak pieśń żywą stworzył,  
I większe niżli Ty zrobiłbym dziwo,  
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

Daj mi rząd dusz! — Tak gardzę tą martwą budową,  
Która gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,  
Żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo  
Nie mogłoby jej wnet zwalić.  
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę  
Ścisnął, natężył i razem wyświecił,  
Może bym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił —  
Bo jestem nieśmiertelny! i w stworzenia kole  
Są inni nieśmiertelni; — wyższych nie spotkałem —  
Najwyższy na niebiosach! — Ciebie tu szukałem,  
Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole.  
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję;  
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję —  
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę!  
O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,  
I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,  
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,  
Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz.

Nieśmiertelność, Obraz  
świata

Bóg

#### *Długie milczenie*

*z ironią*

Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz zbałał,  
Zrozumiałem, coś Ty jest i jakieś Ty władał. —  
Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,  
Ty jesteś tylko mądrością.  
Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą;  
Myślą, nie sercem, składy broni Twej wyśledzą —  
Ten tylko, kto się wrył w księgi,  
W metal, w liczbę, w trupie ciało,  
Temu się tylko udało  
Przywłaszczyć część Twej potęgi.  
Znajdzie truciznę, proch, parę,  
Znajdzie blaski, dymy, huk,  
Znajdzie prawność, i złą wiarę  
Na mędrki i na nieuki.  
Myśłom oddałeś świata użycie,  
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,  
Daleś mnie najkrótsze życie  
I najmocniejsze uczucie. —

Bunt, Bóg, Miłość,  
Mądrość, Serce, Rozum

Nauka

#### *Milczenie*

Czym jest me czucie?  
Ach, iskrą tylko!  
Czym jest me życie?  
Ach, jedną chwilką!  
Lecz te, co jutro rykną, czym są dzisiaj gromy?  
Iskrą tylko.  
Czym jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów wiadomy?  
Jedną chwilką.  
Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?  
Z iskry tylko.  
Czym jest śmierć, co rozprószy myśli mych dostatek?

Kondycja ludzka

Jedną chwilką.  
Czym był On, póki światy trzymał w swoim łonie?  
Iskrą tylko.  
Czym będzie wieczność świata, gdy On go pochłonie?  
Jedną chwilką.

Brat

#### GŁOS Z LEWEJ STRONY<sup>3738</sup>

Wsiąść muszę  
Na duszę  
Jak na koń.  
Goń! goń  
W cwał, w cwał!

anioł, szatan, walka, duch

#### GŁOS Z PRAWEJ

Co za szal!  
Brońmy go, brońmy,  
Skrzydłem osłońmy

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala —  
Stwarza i zwała.  
Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdlużmy, rozdalmy,  
Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmy —  
Teraz — dobrze — tak. Jeszcze raz Ciebie wyzywam,  
Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam.  
Milczysz, — wszakżeś z Szatanem walczył osobiście?  
Wyzywam Cię uroczyście.  
Nie gardź mną, ja nie jeden, choć sam tu wzniesiony.  
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,  
Mam ja za sobą wojska, i mocy, i trony;  
Jeśli ja będę bluźnierca,  
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan:  
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.  
Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;  
Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,  
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,  
Przeciw Niebu ich nie wzniosłem.

Miłość

#### GŁOS<sup>39</sup>

Rumaka  
Przedzierzgnę w ptaka.  
Orlimi pióry  
Do góry!  
W lot!

<sup>37</sup>Głos z lewej strony — ducha złego, z prawej — anioła. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup>Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie (jak w poprzednim analogicznym przypadku). [przypis edytorski]

GŁOS

Gwiazdo spadająca!  
Jaki szal  
W otchłań cię strąca!

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony;  
Ciałem połknąłem jej duszę,  
Ja i ojczyzna to jedno.  
Nazywam się Milijon — bo za miliony  
Kocham i cierpię katusze.  
Patrzę na ojczyznę biedną,  
Jak syn na ojca wplecionego w koło;  
Czuję całego cierpienia narodu,  
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.  
Cierpię, szaleję — a Ty mądrze i wesoło  
Zawsze rządzisz,  
Zawsze sądzisz,  
I mówią, że Ty nie błędzisz!

Matka

Śluchaj, jeśli to prawda, com z wiarą synowską  
Słyszał, na ten świat przychodząc,  
Że Ty kochasz; — jeżeliś Ty kochał świat rodząc,  
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską; —  
Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,  
Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi; —  
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi  
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi; —  
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,  
Jeśli w milion ludzi krzyczących «ratunku!»  
Nie patrzysz jak w zawile zrównanie rachunku; —  
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną  
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną...

Serce

GŁOS<sup>40</sup>

Orła w hydrę!  
Oczy mu wydrę.  
Do szturmu dalej  
Dymi! pali!  
Ryk! grzmot!

GŁOS

Z jasnego słońca  
Kometa błędu!  
Gdzie koniec twego pędu?  
Bez końca, bez końca!

Milczysz! — Jam Ci do głębi serce me otworzył,  
Zaklinam, daj mi władzę: — jedna część jej licha,

Władza

<sup>40</sup>Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie (jak w poprzednim analogicznym przypadku). [przypis edytorski]

Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,  
Z tą jedną cząstką ileż ja bym szczęścia stworzył!  
Milczysz! — nie dasz dla serca, dajże dla rozumu. —  
Widzisz, zem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,  
Że Cię znam lepiej niżli Twoje archanioły,  
Wart, żebyś ze mną władzę dzielił się na poły —  
Jeślim nie zgadł, odpowiedz — milczysz! ja nie kłamię.  
Milczysz i ufasz, że masz silne ramię —  
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie —  
Widzisz to moje ognisko: — uczucie,  
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,  
Wbijam w żelazne woli mej okucie,  
Jak nabój w burzące działo.

Ogień

GŁOS<sup>41</sup>  
Ognia! pal!

GŁOS  
Litość! żal!

Odezwiń się, — bo strzelę przeciw Twej naturze;  
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,  
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;  
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia:  
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:  
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

GŁOS DIABŁA  
Carem!

KONRAD *staje chwilę, ślania się i pada*

DUCHY Z LEWEJ STRONY

PIERWSZY  
Depc, chwytaj!

diabeł, duch, grzech, pycha,  
modlitwa

DRUGI  
Jeszcze dysze.

PIERWSZY  
Omdlał, omdlał, a nim  
Przebudzi się, dodusim.

DUCH Z PRAWY STRONY  
Precz — modlą się za nim.

DUCH Z LEWEJ  
Widzisz, odpędzają nas.

<sup>41</sup>Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie (jak w poprzednim analogicznym przypadku). [przypis edytorski]



PIERWSZY Z LEWEJ

Ty bestyjo głupia!  
Nie pomogłeś mi słowo ostatnie wyrzygnąć,  
Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwignąć!  
Chwila dumy — ta czaszka już byłaby trupia.  
Być tak blisko tej czaszki! i nie można deptać!  
Widzieć krew w jego ustach, i nie można chleptać!  
Najgłupszy z diabłów, tyś go wypuścił w pół drogi.

DRUGI

Wróci się, wróci —

PIERWSZY

Precz stąd — bo wezmę na rogi  
I będę cię lat tysiąc niósł, i w paszczę samą  
Szatana wbiję.

DRUGI

Cha! cha! straszysz, ciociu! mammo!  
Ja dziecko będę płakać —

*placze*

Masz —

*uderza rogiem*

A co, nie chybił?  
Leć i nie wylaż z piekła — aha, do dna przybił —  
Rogi me, brawo, rogi —

PIERWSZY

*Sacrédiu!* <sup>42</sup>

DRUGI

*uderza*

Masz.

PIERWSZY

W nogi.

*Słychać stukanie i klucz we drzwiach*

DRUGI DUCH

Pop, klecha, przyczajmy się i schowajmy rogi.

### SCENA III

*Wchodzą* KAPRAL, *braciszek bernardyn* PIOTR, *jeden* WIĘZIEŃ

KS. PIOTR

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

choroba, grzech, duch,  
modlitwa, pobożność

WIĘZIEŃ

On zapewne osłabiał. — Konradzie! — nie słucha.

<sup>42</sup>*Sacrédiu!* — przekleństwo francuskie. [przypis redakcyjny]

KS. PIOTR

Pokój temu domowi, pokój grzesznikowi!

WIĘZIEŃ

Dla Boga, on osłabiał, patrz — miota się, dąsa,  
To jest wielka choroba<sup>43</sup>, patrz, on usta kąsa.

KS. PIOTR *modli się*

KAPRAL

*do WIĘŻNIA*

Mój Panie, idźcie sobie, a nas tu zostawcie.

WIĘZIEŃ

Ale dla Boga! próżnych modlitew nie prawcie;  
Podejmijcie go z ziemi, połóżmy do łóżka;  
Księżo Pietrze.

KS. PIOTR

Tu zostaw.

WIĘZIEŃ

Oto jest poduszka.

*kładzie KONRADA*

E, ja wiem, co to znaczy. — Czasem nań napada  
Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,  
A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam powiedział,  
Że on osłabiał?

KAPRAL

Panie, ot byś cicho siedział.

Niech brat Piotr pomodli się nad waszym kolegą;  
Bo ja wiem, że tu było — coś — tu — niedobrego.  
Gdy runt odszedł, w tej celi hałas posłyszałem,  
Spojrzę dziurką od klucza, a co tu widziałem,  
To mnie wiedzieć. Pobiegłem do mojego kmotra,  
Bo on człowiek pobożny, do braciszka Piotra —  
Patrz na tego chorego: niedobrze się dzieje —

WIĘZIEŃ

Dalibóg nie pojmuję — nic, i oszaleję.

szaleństwo, dusza, rozum,  
mądrość, śmierć, prawda,  
pozory, grzech

KAPRAL

Oszaleć? — Ej, Panowie, strzeżcie się, Panowie!  
U was usta wymowne, wiele nauk w głowie,  
A patrzcie, głowa mądra w prochu się taczała,  
I z tych ust, tak wymownych, patrzaj — piana biała.  
Słyszałem, co on śpiewał, ja słów nie pojąłem,  
Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem.  
Wierz mi, że z tym człowiekiem niedobrze się dzieje —  
Byłem ja w legijonach, nim wzięto w rekruty,  
Brałem szturmem fortece, klasztory, reduty;  
Więcej dusz wychodzących z ciała ja widziałem,

<sup>43</sup>To jest wielka choroba — wielką chorobą nazywano epilepsję. [przypis edytorski]

Niżli Waćpan przeczytał książek w życiu całym.  
A to jest rzecz niemała widzieć, jak człek kona.  
Widziałem ja na Pradze księży zarzynanych,  
I w Hiszpaniji żywcem z wieży wyrzucanych;  
Widziałem matek szablą rozrywane łona,  
I dzieci konające na kozackich pikach,  
I Francuzów na śniegu, i Turków na palu;  
I wiem, co w konających widać męczennikach,  
A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskału.  
Widziałem rozstrzelanych, co patrzyli śmieje  
W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłony;  
A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele  
Strach, co za życia wstydem i pychą więziony,  
Wyszedł z trupa jak owad i pełzał wokoło:  
Gorszy strach niż ten, który tchórza w bitwie nęka.  
Taki strach, że dość spojrzeć na zamarłe czoło,  
Aby widzieć, że dusza dąsa się i lęka,  
Gardzi bólem i cierpi, i wieczna jej męka.  
A więc, mój Panie, myślę, że twarz umarłego  
Jest jak patent wojskowy do świata przyszłego,  
I poznasz zaraz, jak on tam będzie przyjęty,  
W jakiej randze i stopniu: święty czy przeklęty. —  
A więc tego człowieka i pieśń, i choroba.  
I czoło, i wzrok wcale mi się nie podoba.  
Otóż Waćpan spokojnie idź do swojej celi,  
My z bratem Piotrem będziemy przy chorym siedzieli.

Strach

Trup, Zaświaty

WIEZIEN *odchodzi*

KONRAD

Przepaść — tysiąc lat — pusto — dobrze — jeszcze więcej!  
Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy tysięcy —  
Modlić się? — tu modlitwa nie przyda się na nic —  
I była taka przepaść bez dna i bez granic? —  
Nie wiedziałem — a była.

upadek, otchłań, rozpacz,  
miłosierdzie

KAPRAL

Słyszysz, jak on szłocha:

KS. PIOTR

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha.

*do KAPRALA*

Wyjdź stąd i patrz, ażeby nikt tędy nie chodził  
I póki stąd nie wyjdę, nikt mi nie przeszkodził.

KAPRAL *odchodzi*

KONRAD

*zrywa się*

Nie! — oka mi nie wydarł! mam to silne oko,  
Widzę stąd, i stąd nawet, choć ciemno — głęboko,  
Widzę ciebie, Rollison, — bracie, cóż to znaczy?  
I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały zbryzgany,  
I ciebie Bóg nie słuchał, i tyś już w rozpacz;  
Szukasz noża, próbujesz głowę tłuc o ściany: —  
«Ratunku!» — Bóg nie daje, ja ci dać nie mogę,  
Oko mam silne, spojrzę, może cię zabiję —

wizja, oko, szatan, rozpacz,  
kuszenie, samobójstwo

Nie — ale ci pokażę okiem — śmierci drogę.  
Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zlec i złam szyję,  
I ze mną tu leć w głębie, w ciemność — lećmy na dół —  
Otchłań — otchłań ta lepsza niżli ziemi padół;  
Tu nie ma braci, matek, narodów, — tyranów —  
Pójdź tu.

Otchłań

KS. PIOTR

Duchu nieczysty, znam cię po twym jadzie,  
Znowuś tu, najchytrzejszy ze wszystkich szatanów,  
Znowu w dom opuszczony leziesz, brzydki gadzie.  
Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpełznął,  
W imię Pańskie jam ciebie pojął i ochelznął<sup>44</sup>.  
*Exorciso*<sup>45</sup>...

szatan, diabeł, ksiądz,  
egzorcyzm, modlitwa

Wąż

DUCH

Stój, nie klnij — stój, odstęp od progu,  
Wyjdę —

KS. PIOTR

Nie wyjdiesz, aż się upodoba Bogu.  
Lew z pokolenia Judy tu Pan — on zwycięża:  
Sieć na lwa zastawiłeś i w twym własnym wniku<sup>46</sup>  
Złowiłeś się — Bóg ciebie złowił w tym grzeszniku.  
W jego ustach chcę tobie najsroższy cios zadać:  
Kłamco, ja tobie każę, musisz prawdę gadać.

Słowo

DUCH

*Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,  
J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin.  
Mais étant saint, tu dois avoir le don des langues —  
Vielleicht sprechen Sie deutsch, was murmeln Sie so bang —  
What it is, — Cavalleros, rispondero Io.*<sup>47</sup>

KS. PIOTR

Ty to z ust jego wrzeszczysz, stujęczyczna żmijo,

DUCH

*C'est juste, dans ce jeu, nous sommes de moitié,  
Il est savant, et moi, diable de mon métier.  
J'étais son précepteur et je m'en glorifie,  
En sais-tu plus que nous? parle — je te défie.*<sup>48</sup>

kuszenie, mędrzec

KS. PIOTR

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

<sup>44</sup>*ochelznąć* — okiełznać, poskromić. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Exorciso* (lac.) — zaklinam. [przypis redakcyjny]

<sup>46</sup>*wnik* — wnyk, sidło, pułapka. [przypis redakcyjny]

<sup>47</sup>*Parle-moi (...) rispondero Io* — zły duch mówi różnymi językami: po francusku, niemiecku, angielsku i hiszpańsku. W przekładzie: Mów do mnie po francusku, biedny kapucynie! ja mogłem zapomnieć łaciny na wielkim świecie, ale ty jako święty powinieneś mieć dar języków. Może mówisz po niemiecku? Co tam mruczysz tak trwoźnie? Co to jest? Panowie, ja odpowiem... [przypis redakcyjny]

<sup>48</sup>*C'est juste (...) te défie* (franc.) — Słusznie, w tej grze gramy do spółki: on [Konrad] jest mędrzec, a ja z zawodu diabeł. Byłem jego nauczycielem i tym się chlubię. Umiesz może więcej niż my? Mów, wyzywam cię. [przypis redakcyjny]

DUCH  
Ale stój, stój, mój księżę, stój, już dosyć tego;  
Tylko, księżuniu, nie męcz na próżno: — czyś szatan,  
Żeby tak męczyć!

KS. PIOTR  
Ktoś ty?

DUCH  
Lukrecy, Lewiatan,  
Voltaire, *Alter Fritz*, *Legio sum*.

KS. PIOTR  
Coś widział?

DUCH  
Zwierza.

KS. PIOTR  
Gdzie?

DUCH  
W Rzymie.

KS. PIOTR  
Nie słucha mię — wróćmy do pacierza.

*modli się*

DUCH  
Ale słucham.

KS. PIOTR  
Gdzieś widział więźnia?

DUCH  
Mówię, w Rzymie —

KS. PIOTR  
Kłamiesz.

DUCH  
Księżę, na honor, na kochanki imię,  
Mej kochanki czarniutkiej, co tak do mnie wzdycha —  
A wiesz ty, jak się zowie moja luba? — Pycha.  
Jakiś ty nieciekawy! —

kuszenie, pycha, pokora

KS. PIOTR  
*do siebie*  
Przeciwią się duchy;  
Upokórzmy się Panu i zróbmy akt skruchy.

*modli się*

DUCH

Ale co tam masz robić, ja sam stąd wyruszę,  
Przyznaję się, że wlałem niezgrabnie w tę duszę.  
Tu mnie kole — ta dusza jest jak skóra jeża,  
Włożyłem ją na wywrót, kolcami do kiszek.

KSIĄDZ *modli się*

Aleś bo i ty majster, choć prosty braciszek; —  
Osły, powinni cię obracać za papieża.  
Głupstwo stawiają w kościele na przód, jak kolumny,  
A cię kryją w kątku: świecznik, gwiazdę blasku!

Kuszenie, Pochlebstwo

KS. PIOTR

Tyranie i pochlebco, i podły, i dumny,  
Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleciesz się po piasku.

DUCH

*śmiejąc się*

Aha! gniewasz się, pacierz przerwałeś — *da capo*<sup>49</sup>;  
Żebyś sam widział, jak ty śmiesznie kręcisz łapą —  
Istny niedźwiadek, gdy się broni od komarów! —  
On trzepie swoje, — no więc — dosyć już tych swarów;  
Znam twoją moc i chcę cię tobie wypowiedzieć,  
Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać. —  
A wiesz ty, co o tobie mówią w całym mieście? —

KSIĄDZ *modli się*

A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat dwieście? —  
A wiesz, dlaczego tobie przeor tak nie sprzyja? —  
A wiesz, w Apokalipsie co znaczy bestyja? —  
Milczy i trzepie — oczy aż strach we mnie wlepił.  
Powiedz, księżuniu, czegoś do mnie się uczeplił?  
Co ja winien, że takie mam odbierać chłosty.  
Czy ja jestem król diabłów, — wszak ja diabeł prosty.  
Zważ, czy to prawnie sługę ukarać za pana,  
Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu Szatana;  
Trudno mu się tłumaczyć, bo z nim nie brat za brat,  
Jestem jako Kreishauptmann<sup>50</sup>, Gubernator, Landrat<sup>51</sup>: —  
Każą duszę brać w areszt, biorę, sędzę w ciemność;  
Zdarza się przy tym duszy jaka nieprzyjemność,  
Ale czyż z mojej winy? — jam ślepe narzędzie;  
Tyran szelma da ukaz, pisze: «Niech tak będzie» —  
Czyż to mnie miło męczyć, — mnie samemu męka. —  
Ach —

Falsz, Urzędnik, Rosjanin,  
Niemięc

Pan, Sługa

Cierpienie, Łzy, Serce

*wzdycha*

jak to źle być czułym. — Ach, serce mi pęka.  
Wierz mi: gdy pazurami grzesznika odzieram,  
Nieraz ogonem, ah! ah! — lzy sobie ocieram.

KSIĄDZ *modli się*

A wiesz, że jutro będziesz bity jako Haman?

Kuszenie

<sup>49</sup>*da capo* (włosk.) — od początku, na nowo. [przypis redakcyjny]

<sup>50</sup>*Kreishauptmann* — starosta. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*Landrat* — naczelnik powiatu. [przypis edytorski]

KS. PIOTR

*In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti, Amen.*  
*Ego te exorciso, spiritus immunde*<sup>52</sup> —

DUCH

Księżę, stój — słucham — gadam — stój — jedną sekundę!

KS. PIOTR

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co chce zgubić duszę? —  
Milczysz — *Exorciso te* —

DUCH

Gadam, gadam — muszę.

KS. PIOTR

Kogo widziałeś?

DUCH

Więźnia.

KS. PIOTR

Jakiego?

DUCH

Grzesznika.

KS. PIOTR

Gdzie? —

DUCH

Tam, w drugim klasztorze.

KS. PIOTR

W jakim?

DUCH

Dominika.

Ten grzesznik już przeklęty, prawem mnie należy.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

On już umarły.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

Chory leży.

---

<sup>52</sup>*In nomine (...) immunde* (łac.) — w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Zaklinam cię, duchu nieczysty... — kościelna formuła egzorcyzmu. [przypis redakcyjny]

KS. PIOTR  
*Exorciso te* —

DUCH  
Gadam, gadam, skaczę — śpiewam —  
Tylko nie klnij — jak gadać? — dusisz — ledwie ziewam.

KS. PIOTR  
Mów prawdę.

DUCH  
Grzesznik chory, lata bez pamięci  
I jutro rano szyję niezawodnie skręci.

KS. PIOTR  
Kłamiesz.

DUCH  
Poświadczy godny świadek, kmotr Belzebub.  
Pytaj go, męcz — niewinnej duszy mojej nie gub.

KS. PIOTR  
Jak ratować grzesznika?

chleb, wino, ciało, krew

DUCH  
Bodajeś zdechł, klecho,  
Nie powiem.

KS. PIOTR  
*Exorciso* —

DUCH  
Ratować pociechę.

KS. PIOTR  
Dobrze, gadaj wyraźnie — czego mu potrzeba?

DUCH  
Mam chrypkę, nie wymówię.

KS. PIOTR  
Mów!

DUCH  
Mój panie! królu!  
Daj odpocząć

KS. PIOTR  
Mów, czego potrzeba —

DUCH  
Księżulu,  
Ja tego nie wymówię.



KS. PIOTR

Mów!

DUCH

He — Wina — Chleba —

KS. PIOTR

Rozumiem, Chleba Twego i Krwi Twojej, Panie —  
Pójdę, i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.

*do DUCHA*

A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,  
Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.

DUCH *uchodzi*

KONRAD

Dźwigasz mię! — ktoś ty? — strzeż się, sam spadniesz w te doły.  
Podaje rękę — lećmy — w górę jak ptak lecę —  
Mile oddycham wonią — promieniami świecę.  
Któż mi dał rękę? — dobrzy ludzie i anioły;  
Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych dołów?  
Ludzie? — Ludźmi gardziłem, nie znalazłem aniołów.

miłosierdzie, bóg,  
przemiana

KS. PIOTR

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka:  
Usta, którymiś wieczny Majestat obrazil,  
Te usta zły duch słowy szkaradnymi skaził;  
Słowa głupstwa, najstrojsza dla mądrych ust męka,  
Oby ci policzone były za pokutę.  
Obyś o nich zapomniał —

piętno, grzech, słowo

KONRAD

Już są tam — wykute.

KS. PIOTR

Obyś, grzeszniku, nigdy sam ich nie wyczytał,  
Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał —  
Módl się; myśl twoja w brudne obleczona słowa,  
Jak grzeszna, z tronu swego strącona królowa,  
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,  
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,  
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje  
I większym niżli pierwszej blaskiem zajaśnieje.  
Usnął —

*klęka*

— Twe miłosierdzie, Panie, jest bez granic.

Ofiara, Modlitwa, Pokora,  
Miłosierdzie

*pada krzyżem*

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,  
Sługa już spracowany i niezgodny na nic.  
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,  
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary.  
On poprawi się jeszcze, on wslawi Twe Imię.  
Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie.

*modli się*  
*W bliskim kościele, za ścianą, zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia. Nad Księżem*  
*Piotrem CHÓR ANIOŁÓW na nutę: «Anioł pasterzom mówił»*

CHÓR ANIOŁÓW

*głosy dziecinne*

Pokój temu domowi,  
Spoczynek grzesznikowi.  
Sługo! sługo pokorny, cichy,  
Wniosłeś pokój w dom pychy.  
Pokój temu domowi.

anioł, modlitwa, grzech,  
sąd, miłosierdzie

ARCHANIOŁ PIERWSZY

*na nutę: «Bóg nasz ucieczką»*

Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył on bardzo.

ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim Twój Anieli.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

Tych zdepc, o Panie, tych złam, o Panie, którzy Twe święte sądy pogardzą,

ARCHANIOŁ DRUGI

Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie pojęli.

ANIOŁ

Kiedym z gwiazdą nadziei  
Leciał świecąc Judei,  
Hymn Narodzenia śpiewali Anieli:  
Mędrcy nas nie widzieli,  
Królowie nie słyszeli.

mędrzec, pokora

Pastuszkowie spostrzegli  
I do Betlejem biegli:  
Pierwsi wieczną mądrość witali,  
Wieczną władzę uznali:  
Biedni, prości i mali.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu Aniołów, sług swych, obaczył,  
Duchom wieczystym, Aniołom czystym, Pan nie przebaczył.  
Runęły z niebios, jak deszcz gwiazdzisty, Aniołów tłumy,  
I deszczem lecą za nimi co dzień mędrców rozumy.

CHÓR ANIOŁÓW

Pan małuczkim objawia,  
Czego wielkim odmawia.  
Litość! litość! nad synem ziemi,  
On był między wielkimi,  
Litość nad synem ziemi.

miłość

ARCHANIOŁ DRUGI

On sądów Twoich nie chodził badać jako ciekawy,  
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.

#### ARCHANIOŁ PIERWSZY

On Cię nie poznał, on Cię nie uczył, Panie nasz wielki!  
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu!

#### ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz on szanował imię Najświętszej Twej Rodzicielki.  
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

#### ANIOŁ

Krzyż w złoto oprawiony  
Zdobi królów korony.  
Na piersi mędrców błyszczy jak zorze,  
A w duszę wnieść nie może:  
Oświeć, oświeć ich, Boże!

pokora, mędrzec, król,  
pycha

#### CHÓR ANIOŁÓW

My tak ludzi kochamy,  
Tak z nimi być żądamy  
Wygności od mędrków i króli,  
Prostaczek nas przytulili,  
Nad nim dzień, noc śpiewamy.

#### CHÓR ARCHANIOŁÓW

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niebios dosięże,  
I dobrowolnie padnie, i uczci krzyża podnóże;  
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj położy  
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy Pan nasz, o Boże!

#### OBADWA CHÓRY

Pokój, pokój prostocie,  
Pokornej, cichej cnotcie!  
Sługo, sługo pokorny, cichy,  
Wniosłeś pokój w dom pychy,  
Pokój grzesznemu sierocie.

### SCENA IV. DOM WIEJSKI PODE LWOWEM

*Pokój sypialny* — EWA, młoda panienska, wbiega, poprawia kwiaty przed obrazem Najświętszej Panny, klęka i modli się. Wchodzi MARCELINA

MARCELINA<sup>53</sup>

Modlisz się jeszcze dotąd! — czas spać, północ biła.

pobożność, modlitwa,  
patriota

EWA

Jużem się za ojczyznę moją pomodliła,  
Jak nauczono, i za ojca, i za mamę;  
Zmówmy jeszcze i za nich<sup>54</sup> pacierze też same.  
Choć oni tak daleko, ale to są dziatki  
Jednej ojczyzny naszej, Polski, jednej matki.  
Litwin, co dziś tu przybył, uciekł od Moskali;

Matka, Ojczyzna

<sup>53</sup>[W scenariuszu] Ewa, Marcelina — postaciom tym nadał poeta imiona i rys pobożności dwóch panien polskich poznanych w Rzymie w r. 1829; Henrietty Ewy Ankwiczówny i jej towarzyszkę, Marceliny Łempickiej. Dla Henrietty żywił on głębsze uczucie: poświęcił im wiersze *Do H\*\*\**, *Do mego Czciczerona*, *Do M. Ł.* Rodzina Ankwiczów pochodziła z ówczesnej Galicji (z Machowej koło Tarnowa), dlatego też scena IV dzieje się (nie dość ściśle) pod Lwowem. [przypis redakcyjny]

<sup>54</sup>za nich — za ofiary procesu filareckiego. [przypis redakcyjny]

Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali.  
Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić  
I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.  
Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,  
Poszedł w pole i dotąd z przechadzki nie wrócił.  
Mama na mszę posłała i obchód żałobny,  
Bo wielu z nich umarło. — Ja pacierz osobny  
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił;

*pokazując książkę*

I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.  
Te piosenki<sup>55</sup> czytałam; niektóre są piękne —  
Jeszcze pójdę, przed Matką Najświętszą uklęknę,  
Pomodłę się za niego; kto wie, czy w tej chwili  
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili.

MARCELINA *odchodzi*  
EWA *modli się i usypia*

ANIOŁ  
Lekko i cicho, jak lekkie sny zlećmy.

anioł

CHÓR ANIOŁÓW

Braciszka milego sen rozweselmy,  
Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,  
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy,  
Śpiewając i grając latajmy wiankiem,  
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.  
Rączęta liliowe za liście splećmy,  
Za róże kwitnące czoła rozniećmy<sup>56</sup>,  
Spod wstążek gwiazdzistych włos nasz rozwiążmy.  
Rozpuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie;  
Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem  
Kochanka naszego piersi okrążmy,  
Kochanka naszego otulmy skronie.  
Śpiewając i grając latajmy wiankiem,  
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.

Kwiaty

EWA

*widzenie*

Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,  
I skąd ten deszczyk — tak czyste niebios,  
Jasne niebios! —  
Kropki zielone, kraśne — trawki, równianki<sup>57</sup>,  
Róże, lilije, wianki  
Obwijają mię wkoło. — Ach, jaki sen wonny,  
Sen lekki, słodki, — oby był dozgonny.  
Rózo błyszcząca, słoneczna,  
Lilijo przezczysta, mleczna!  
Ty nie z ziemi: — tam roślaś, nad białym obłokiem.  
Narcyzie, jakim śnieżnym patrzysz na mnie okiem;  
A te błękitne kwiaty pamiątek<sup>58</sup>,

wizja, sen

<sup>55</sup> *Te piosenki* — i ten szczegół biograficzny Konrada zaczerpnął poeta z własnego życia; możemy się domyślać, że dziewczęta rozmawiają o pierwszym tomiku *Poezji* Mickiewicza. [przypis redakcyjny]

<sup>56</sup> *za liście splećmy... za róże...* — (prowinc.) jak liście... jak róże. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup> *równianki* — w jednym ze znaczeń prowinc: bukieciki kwiatków lub: wianki. [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup> *kwiaty pamiątek* — niezapominajki. [przypis redakcyjny]

Jak źrenice niewiniątek —  
 Poznałam — kwiatki moje — sama polewałam,  
 W moim ogródku wczora nazbierałam,  
 I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,  
 Tam nad łóżkiem na obrazku.  
 Widzę — to Matka Boska — cudowny blasku!  
 Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie,  
 Podaje Jezusowi, a Jezus dziecię  
 Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie —  
 Jak wypiękniały kwiatki — jak ich wiele — krocie,  
     A wszystkie w przelocie  
     Szukają na powietrzu siebie,  
         Moje kochanki!  
     I same plotą się w wianki.  
     Jak tu mnie miło, jak w niebie;  
     Jak tu mnie dobrze, mój Boże; —  
 Niech mię na zawsze ten wianek otoczy,  
 Niech zasnę, umrę, patrząc w te róże,  
     W te białe narcyzu oczy.

Róża, ta róża żyje  
 Wstąpiła w nią dusza,  
 Główką lekko rusza,  
 Jaki ogień z niej bije.  
 To rumieniec żyjący — jak zorzy wniście<sup>59</sup>.  
 Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,  
 Roztula między liściem dwoje ust z koralu,  
 Mówi, coś mówi — jak cicho, jak skromnie.  
 Co ty, różo, szepcesz do mnie?  
 Zbyt cicho, smutnie — czy to głos żalu?  
 Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki?  
 Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki,  
 Jam tobą skronie Matki Najświętszej wienczyła,  
 Jam po spowiedzi wczora łzami cię poila;  
     A z twoich ust koralu  
     Wylatują promieniem  
     Iskierka po iskierce —  
 Czy taka światłość jest twoim pieniem?  
     Czego chcesz, różo miła?

RÓŻA

Weź mnie na serce.

ANIOŁOWIE

Rozwiążmy, rozplećmy anielski wianek.

RÓŻA

Odwijam me skrzydła, wyplatam czoło.

ANIOŁOWIE

My w niebo do domu lećmy wesoło.

<sup>59</sup>wniście — wejście, wzejście. [przypis edytorski]

## RÓŻA

Ja będę ją bawił, nim błysnie ranek,  
Na sennym jej sercu złożę me skronie:  
Jak święty apostoł, Pański kochanek,  
Na boskim Chrystusa spoczywał łonie.

## SCENA V. CELA KSIĘDZA PIOTRA

KS. PIOTR

*modli się leżąc krzyżem*

Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem? —  
Prochem i niczem;  
Ale gdym Tobie moję nicość wypowiadał,  
Ja, proch, będę z Panem gadał.

*widzenie*

Tyran wstał — Herod! — Panie, cała Polska młoda  
Wydana w ręce Heroda.  
Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych biegi,  
Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszcze<sup>60</sup>, przez śniegi  
Wszystkie na północ! — tam, tam w kraj daleki,  
Płyną jak rzeki.  
Płyną: — ta droga prosto do żelaznej bramy<sup>61</sup>,  
Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy<sup>62</sup>,  
A tamtej ujście w morzu. — Patrz! po drogach leci  
Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone,  
Wszystkie tam w jedną stronę.  
Ach, Panie! to nasze dzieci,  
Tam na północ — Panie, Panie!  
Takież to los ich — wygnanie!  
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,  
I pokolenie nasze zatracisz do końca? —  
Patrz! — ha! — to dziecię uszło — rośnie — to obrońca!  
Wskrzesciciel narodu, —  
Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy,  
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

Panie! czy przyjścia jego nie raczysz przyspieszyć?

Lud mój pocieszyć? —

Nie! lud wycierpi. — Widzę ten motłoch — tyrany,  
Zbójce — biegą — porwali — mój Naród związany  
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga —  
«Na trybunał!» — Tam zgraja niewinnego wciąga.  
Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk; sędzie —  
To jego sędzie!

Krzyczą: «Gal, Gal sądzić będzie»

Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce,  
A króle krzyczą: «Potęp i wydaj go męce;  
Krew jego spadnie na nas i na syny nasze;  
Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasze:  
Ukrzyżuj, — on cesarza koronę znieważa,  
Ukrzyżuj, — bo powiemy, żeś ty wróg cesarza».  
Gal wydał — już porwali — już niewinne skronie

<sup>60</sup>puszcze — tu: pustynie. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>do żelaznej bramy — więzienia fortecznego. [przypis redakcyjny]

<sup>62</sup>w te jamy — w podziemia kopalń. [przypis redakcyjny]

pokora, modlitwa

wizja, odrodzenie przez  
grób, chrystus, dziecko,  
ojczyzna, naród, historia,  
cierpienie, śmierć

Król

Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie,  
Podnieśli przed świat cały; — i ludy się zbiegły —  
Gal krzyczy: «Oto naród wolny, niepodległy!»

Ach, Panie, już widzę krzyż — ach, jak długo, długo  
Musi go nosić — Panie, zlituj się nad sługą.  
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona —  
Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,  
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty. —  
Już wleką; już mój Naród na tronie pokuty —  
Rzekł: «Pragne» — Rakus<sup>63</sup> octem, Borus<sup>64</sup> żólcą poi,  
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.  
Patrz — oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył  
I krew niewinną mego narodu wytoczył.  
Cóżś zrobił, najgłupszy, najsroższy z siepaczy!  
On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy.

Matka  
Rosjanin

Mój kochanek już głowę konającą spuścił,  
Wołając: «Panie, Panie, za coś mię opuścił!»  
On skonał!

*Słychać CHÓRY ANIOŁÓW — daleki śpiew wielkanocnej pieśni — na koniec słychać: «al-  
leluja! alleluja!»*

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!  
I od stóp jego wionęła  
Biała jak śnieg szata —  
Spadła, — szeroko — cały świat się w nią obwinał.  
Mój kochanek na niebie, sprzed oczu nie zginął.  
Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,  
I ludom pokazuje przebitą prawicę.

Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim padole.

Znałem go, — był dzieckiem — znałem,  
Jak urósł duszą i ciałem!  
On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.  
Mąż straszny — ma trzy oblicza,  
On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza  
Nad jego głową, osłania lice.  
Podnóżem jego są trzy stolice.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła;  
I słyszę z nieba głosy jak gromy:  
To namiestnik wolności na ziemi widomy!

On to na sławie zbuduje ogromy  
Swego kościoła!  
Nad ludy i nad króle podniesiony;  
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:  
A życie jego — trud trudów,  
A tytuł jego — lud ludów;  
Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,  
A imię jego czterdzieści i cztery.  
Sława! sława! sława!

Wolność

*zasypia*

ANIOŁOWIE

<sup>63</sup>Rakus — Austriak. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>Borus — Prusak. [przypis redakcyjny]

zaświaty, bóg, duch, ojciec,  
dziecko

*schodzą widomie*

Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę  
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę  
Lekko zwlecmy; ubierzmy w światło jak jutrzenkę  
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,  
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię;  
Niech uświęci sennego ojcowską pieśczętą,  
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,  
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,  
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

## SCENA VI

*Pokój sypialny wspaniały — SENATOR obraca się na łożu i wzdycha — DWÓCH DIABŁÓW nad głową*

DIABEŁ I

Spił się, a nie chce spać,  
Muszę tak długo stać,  
Łajdaku, cicho leż!  
Czy go tam kole jeż?

diabeł, klótnia, dusza, sen

DIABEŁ II

Syp mu na oczy mak.

DIABEŁ I

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

DIABEŁ II

Jako na wróbla ptak.

OBADWAJ

Duszę do piekła wlec,  
Wężami smagać, piec.

Wąż

BELZEBUB

Wara!

DWAJ DIABŁY

Coś ty za kmostr?

BELZEBUB

Belzebub.

DWAJ DIABŁY

No, i cóż?

BELZEBUB

Zwierzyny mi nie plosz.

DIABEŁ I

Ale gdy zaśnie łotr,  
Do mnie należy sen?



BELZEBUB

Jak ujrzy noc i żar,  
Srogość i mnogość kar,  
Złęknie się naszych scen;  
Przypomni jutro sen,  
Może poprawić się,  
Jeszcze daleko zgon.

DIABEŁ II

*wyciągając szpony*

Pozwól zabawić się —  
Co ty o niego drżysz,  
Gdy poprawi się on,  
Ja każę święcić się  
I wezmę w ręce krzyż.

BELZEBUB

Jak zbyt nastraszysz raz,  
Gotów przypomnieć sen,  
Gotów oszukać nas,  
Wypuścisz ptaka z rąk.

DIABEŁ I

*pokazując sennego*

Ależ braciszek ten,  
Ten mój najmilszy syn,  
Będzie on spał bez mąk?  
Nie chcesz? — ja męczę sam.

BELZEBUB

Łotrze, a znasz mój czyn<sup>65</sup>?  
Od cara zwierzchność mam!

urzędnik, rosjanin

DIABEŁ I

*Pardon — cóż każesz Waść?*

BELZEBUB

Możesz na duszę wpaść,  
Możesz ją w pychę wzdać,  
A potem w hańbę pchnąć,  
Możesz w pogardzie wlec  
I szyderstwami siec,  
Ale o piekle cyt!  
My lećmy — fit, fit, fit.

*odlatuje*

---

<sup>65</sup>Wyrazy *czyn*, *czynownik*, często są tu użyte w znaczeniu rosyjskim, dla Litwinów tylko zrozumiałe. W Rosji, ażeby nie być chłopem albo kupcem, słowem, aby mieć przywilej uwalniający od kary knuta, trzeba wejść w służbę rządową i pozyskać tak nazwaną klasę albo czyn. Służba dzieli się na czternaście klas; potrzeba kilka lat służby dla przejścia z jednej klasy w drugą. Są przepisane czynownikom różne egzamina, podobne do formalności zachowujących się w hierarchii mandaryńskiej w Chinach, skąd, zdaje się, że ten wyraz Mogolowie do Rosji przenieśli, a Piotr Pierwszy znaczenie tego wyrazu odgadnął i całą instytucję w duchu prawdziwie chińskim rozwinął. Czynownik często nie jest urzędnikiem, czeka tylko urzędu i starać się oń ma prawo. Każda klasa albo czyn odpowiada pewnej randze wojskowej, i tak: doktor filozofii albo medycyny liczy się w klasie ósmej i ma stopień majora, czyli asesora kolleskiego; stopień kapitański ma frejlina, czyli panna dworu cesarskiego; biskup lub archierej jest generałem. Między czynownikami wyższymi i niższymi stosunki uległości i posłuszeństwa przestrzegają się z równą prawie ścisłością jak w wojsku. [przypis autorski]

DIABEL I

Więc ja za duszę cap;  
Aha, łajdaku, drżysz!

DIABEL II

Tylko ją bierz do łap  
Lekko, jak kotek mysz.

*widzenie senatora*

SENATOR

*przez sen*

Pismo! — to dla mnie — reskrypt Jego Carskiej Mości!  
Własnoręczny, — ha! ha! ha! — rubli sto tysięcy.  
Order! — gdzie — lokaj, przypnij — tu. Tytuł książęcy!  
A! — a! — Wielki Marszałku; a! — pękną z zazdrości:

pycha, chciwość, zazdrość,  
strach, fałsz, plotka,  
urzędnik, rosjanin,  
dworzanin, dwór

*przewraca się*

Do Cesarza! — przedpokój — oni wszyscy stoją;  
Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją.  
Marszałek — *Grand Contrôleur*<sup>66</sup> — ledwie poznasz, w masce.

Ach, jakie lube szemrania,  
Dokoła lube szemrania:

Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce, w łasce.  
Ach, niech umrę, niech umrę śród tego szemrania,  
Jak śród nałożnic moich łaskotania!

Każdy się kłania,  
Jestem duszą zebrania.

Patrzą na mnie, zazdroścą — nos w górę zadzieram:  
O rozkoszy! umieram, z rozkoszy umieram!

*przewraca się*

Cesarz! — Jego Imperatorska Mość — a! Cesarz wchodzi,  
A! — co? — nie patrzy! zmarszczył brwi — spojrzal ukosem?  
Ach! — Najjaśniejszy Panie — ach! — nie mogę głosem —  
Głos mi zamarł — ach, dreszcz, pot, — ach! dreszcz ziębi, chłodzi. —  
Ach, Marszałek! — co? do mnie odwraca się tyłem.  
Tyłem, a! senatorzy, dworskie urzędniki!  
Ach, umieram, umarłem, pochowany, zgniłem,  
I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki.  
Uciekają ode mnie. Ha! jak pusto! głucho.  
Szambelan szelma, szelma! patrz, wyszczyrza zęby —  
Dbrum — ten uśmiech jak pająk wleciał mi do gęby.

Dwór, Dworzanin,  
Urzędnik, Rosjanin, Strach,  
Tchórzostwo, Zemsta,  
Plotka, Śmiech

*spluwa*

Jaki dźwięk! — to kalambur — o brzydka mucho;

*opędza koło nosa*

Lata mi koło nosa  
Jak osa,  
I epigramy, żarciki, przytyki,

Te szmery, — ach, to świerszcze wlaży mi w ucho:  
Moje ucho, moje ucho!

*wytrząsa palcem ucho*

<sup>66</sup>*Grand Contrôleur* (franc.) — Wielki Kontroler, kontroler państwowy, jedna z najwyższych godności w dawnej rosyjskiej hierarchii rządowej. [przypis redakcyjny]

Jaki szmer — kamerjunktury świszczą jak puszczyki,  
Damy ogonem skrzeczą jak grzechotniki,  
Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzaski:  
Senator wypadł z łaski, z łaski! z łaski, z łaski.

*pada z łóżka na ziemią*

DIABŁY

*zstępują widomie*

Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia  
Psa złego; lecz nie całkiem, nałożym kaganiec,  
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia;  
Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,  
Gdzie się doczesność kończy, a wieczność zaczyna,  
Gdzie z sumnieniem graniczy piekielna kraina;  
I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu:  
Tam pracuj, ręko moja, tam świstaj, mój biczu.  
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni  
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;  
Znowu przykuć do zmysłów jako do łańcucha,  
I znowu w ciele zamknąć jako w brudnej psiarni.

zaświaty, piekło, dusza,  
pies, sumienie, grzech, ciało

## SCENA VII. SALON WARSZAWSKI

Salon, Warszawa

*Kilku wielkich URZĘDNIKÓW, kilku wielkich LITERATÓW, kilka DAM wielkiego tonu, kilku JENERAŁÓW i SZTABSOFCERÓW; wszyscy incognito piją herbatę przy stoliku — bliżej drzwi kilku MŁODYCH LUDZI i dwóch STARYCH POLAKÓW. Stojący rozmawiają z żywością — towarzystwo stolikowe mówi po francusku, przy drzwiach po polsku*

*przy drzwiach*

zbrodnia, cierpienie, naród

ZENON NIEMOJEWSKI

*do ADOLFA*

To i u was na Litwie też samo się dzieje?

ADOLF

Ach, u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje!

NIEMOJEWSKI

Krew?

ADOLF

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata,  
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

*Rozmawiają ciszej*

*przy stoliku*

dworzanin, dama

HRABIA

To bal był taki świetny, i wojskowych wiele?

FRANCUZ

Ja słyszałem, że było pusto jak w kościele.

DAMA

Owszem, pełno —

HRABIA

I świetny?

DAMA

O tym mówić długo.

KAMERJUNKIER

Służono najniezgrabniej, choć z liczną usługą;  
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu,  
Tak zawalono całe wniście do bufetu.

DAMA I

W sali tańców zgoła nic nie ugrupowano,  
Jak na raucie angielskim po nogach deptano.

DAMA II

Bo to był tylko jeden z prywatnych wieczorów.

SZAMBELAN

Przepraszam, bal proszony — mam dotąd bilety.

*wyjmuje inwitacje<sup>67</sup> i pokazuje, wszyscy przekonywają się*

DAMA I

Tym gorzej; pomieszano grupy, toalety,  
Nie można było zgoła ocenić ubiorów.

DAMA II

Odtąd jak Nowosilcow wyjechał z Warszawy,  
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy:  
Nie widziałam pięknego balu ani razu.  
On umiał ugrupować bal na kształt obrazu;

*Słysząc między mężczyznami śmiech*

DAMA I

Śmieście się, Państwo, mówcie, co się wam podoba,  
A była to potrzebna w Warszawie osoba.

*przy drzwiach*

naród, patriota

JEDEN Z MŁODYCH

Cichowski uwolniony?

ADOLF

Ja znam Cichowskiego.  
Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od niego,  
Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić.

ZENON NIEMOJEWSKI

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;  
Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

*gadają ciszej*

---

<sup>67</sup>inwitacje — zaproszenia. [przypis redakcyjny]

MŁODA DAMA

*przy nich stojąca*

A jakie on okropne wytrzymał męczarnie!

*rozmawiają*

*przy stoliku*

JENERAŁ

*do LITERATA*

Ale przeczytaj wreszcie — dajże się uprosić.

literat, dama

LITERAT

Ja nie umiem na pamięć.

JENERAŁ

Zwykłeś z sobą nosić.

Masz przy sobie pod frakiem — a — widzę okładki:

Damy chcą słyszeć.

LITERAT

Damy? — a! — to literatki.

Więcej wierszy francuskich na pamięć umieją

Niżli ja.

JENERAŁ

*idzie mówiąc z DAMAMI*

Tylko niechaj Panie się nie śmieją.

DAMA

Macie robić lekturę? — przepraszam — choć umiem

Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

JENERAŁ

*do OFICERA*

Ma rację po części, bo nudne po trochu.

*pokazuje na LITERATA*

Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

*do LITERATA*

Czytajże, jeśli ciebie nie będziemy słuchali —

To patrz —

*pokazując na drugiego LITERATA*

ten nam gazeciarz swe rymy wypali.

Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysługa.

Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się, mruga;

I usta już otworzył jak zdechłą ostrygę,

I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

LITERAT

*do siebie*

Wychodzą —

*do JENERAŁA*

Długie wiersze, ja bym piersi strudził.

JENERAŁ

*do OFICERA*

Dobrze, że nie chce czytać, boby nas zanudził.

MŁODA DAMA

*oddzielając się od grupy młodszej, ode drzwi, do stolika*

A to jest rzecz okropna — słuchajcie, Panowie!

*do ADOLFA*

Niechaj Pan tym Ichmościom o Cichowskim powie.

OFICER WYŻSZY

Cichowski wypuszczony?

HRABIA

Przesiedział lat tyle

W więzieniu —

SZAMBELAN

Ja myślałem, że leżał w mogile.

tchórzostwo

*do siebie*

O takich rzeczach słuchać nie bardzo bezpiecznie,  
A wyjść w środku powieści byłoby niegrzecznie.

*wychodzi*

HRABIA

Wypuszczony? — to dziwna.

ADOLF

Nie znaleźli winy.

MISTRZ CEREMONII

Któż tu mówi o winach; — są inne przyczyny —  
Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele —  
A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,  
Które musi ukrywać. — To jest rzecz rządowa —  
Tajniki polityczne — myśl gabinetowa.  
To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu —  
Ale Pan z Litwy, — a! a! — to jest dziwno Panu.  
Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie  
Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swym gospodarstwie.

władza, dworzanin, zdrada

*uśmiecha się*

KAMERJUNKIER

Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale —  
Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale.  
O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach —  
*Constitutionnel* coś raz pisał o Litwinach,  
Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

polak

PANNA

naród

do ADOLFA

Niech Pan opowie, — to rzecz ważna, narodowa.

STARY POLAK

Znałem starych Cichowskich, uczciwa rodzina;  
Oni są z Galicyi. Słyszałem, że syna  
Wzięli i zamorzyli: — mój krewny daleki!  
Nie widziałem go dawno, — o ludzie! o wieki!  
Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc dręczy;  
Męczyła ojców naszych, — dzieci, wnuków męczy!

Niewola

ADOLF

*Wszyscy zbliżają się i słuchają*

Znałem go będąc dzieckiem; — był on wtenczas młody,  
Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;  
Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił.  
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;  
Lubił dzieci, i często brał mię na kolana,  
U dzieci miał on tytuł «wesolego pana».  
Pamiętam włosy jego, — nieraz ręce moje  
Płątałem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje.  
Wzrok pamiętam, — musiał być wesół, niewinny,  
Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny;  
I patrząc na nas, wabił nas do swej żrenicy,  
Patrząc nań, myśleliśmy, żeśmy rówiennicy.  
On wtenczas miał się żenić; — pomnę, że przynosił  
Dzieciom dary swej przyszłej i na ślub nas prosił.  
Potem długo nie przyszedł, i mówiono w domu,  
Że nie wiedzieć gdzie zniknął, umknął po kryjomu,  
Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytropił, —  
Na koniec powiedziano: zabił się, utopił.  
Policija dowodem stwierdziła domysły,  
Znaleziono płaszcz jego nad brzegami Wisły;  
Przyniesiono płaszcz żonie — poznała — on zginął;  
Trupa nie znaleziono — i tak rok przeminął.  
Dlaczegoż on się zabił? — pytano, badano,  
Żałowano, płakano; wreszcie — zapomniano.

Dziecko, Młodość

I minęło dwa lata. Jednego wieczora  
Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztoru.  
Wieczór ciemny i dżdżysty; — nie wiem, czy przypadkiem,  
Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem;  
Może jeden z odważnych warszawskich młodzieńców,  
Którzy śledzą pobytu i nazwiska jeńców:  
Warty stały w ulicach, głucho było w mieście —  
Wtem ktoś zza muru krzyknął: «Więźnie, kto jesteście?»  
Sto ozwało się imion; — wśród nich dosłyszano  
Jego imię, i żonie nazajutrz znać dano.  
Pisała i latała, prosiła, błagała,  
Lecz prócz tego imienia — nic nie posłyszała.  
I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści.  
Lecz nie wiedzieć kto szerzył w Warszawie powieści,  
Że on żyje, że męczy, że przyznać się wzbrania  
I że dotąd nie złożył żadnego wyznania;  
Że mu przez wiele nocy spać nie dozwolano,  
Że karmiono śledziami i pić nie dawano;

Więzień

Że pojono opijum, nasyłano strachy,  
Larwy; że laskotano w podeszwy, pod pachy —  
Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli  
Mówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli.

Aż niedawno przed domem żony w nocy dzwonią —  
Otworzono: Oficer i żandarm pod bronią,  
I więzień. — On — każą dać pióra i papieru;  
Podpisać, że wrócony żywy z Belwederu.  
Wzięli podpis, i palcem pogroziwszy: «Jeśli  
Wydasz...» — i nie skończyli; jak weszli, odeszli.  
To on był. — Biegnę widzieć, przyjaciel ostrzega:  
«Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami szpiega».  
Idę nazajutrz, w progu policyjskie draby;  
Idę w tydzień, on sam mię nie przyjmuje, słaby.  
Aż niedawno za miastem w pojeździe spotkałem —  
Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.  
Utył, ale to była okropna otyłość:  
Wydeła go zła strawa i powietrza zgniłość;  
Policzki mu nabrzmiały, poźółkły i zbladły,  
W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.  
Witam, on mię nie poznał, nie chciał mówić do mnie,  
Mówię, kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie.  
Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał,  
Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał.  
Ach! wszystko, co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,  
I wszystko, co przemyślił w swych nocach bezsennych,  
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka;  
Bo na tym oku była straszliwa powłoka.  
Żrenice miał podobne do kawałków szklanych,  
Które zostają w oknach więzień kratowanych,  
Których barwa jest szara jak tkanka pajęczna,  
A które, patrząc z boku, świecą się jak tęcza:  
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,  
Ale ich okiem na wskroś przebić nie zdołamy:  
Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,  
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.  
W miesiąc poszedłem znowu, myślałem, że zdoła  
Rozpatrzeć się na świecie i pamięć przywoła.  
Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą,  
Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,  
Tyle lat go badały mękami tyrany,  
Tyle lat otaczały słuch mające ściany;  
A całą jego było obroną — milczenie,  
A całym jego były towarzystwem — cienie;  
Że już się nie udało wesołemu miastu  
Zglądzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu.  
Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem,  
Domowi<sup>68</sup> jego strażą, gość nieprzyjacielem.  
Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,  
Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;  
Odwraca się i głowę na rękę opiera,  
Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera:  
Ścina usta, by słowa same nie wypadły,  
Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgadły.

Przemiana, Cierpienie

Oko

<sup>68</sup>domowi — domownicy. [przypis edytorski]



Pytany, myśląc zawsze, że jest w swym więzieniu,  
Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,  
Krzyżąc zawsze dwa słowa: «Nic nie wiem, nie powiem!»  
I te dwa słowa — jego stały się przysłowiem;  
I długo przed nim płacze na kolanach żona  
I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.

Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;  
Myślałem, że on ją nam najlepiej opowie,  
Wyda na jaw spod ziemi i spod straży zbirów  
Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów: —  
Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,  
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.  
I cóż on na pytania moje odpowiedział?  
Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział,  
Nie pomniał. — Jego pamięć zapisana cała  
Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała:  
Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać,  
Rzekł tylko: «Będą o to Pana Boga pytać,  
On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie».

Naród, Historia, Polak

ADOLF *łzy ociera*  
*Długie milczenie*

DAMA MŁODA  
*do LITERATA*

Czemu to o tym pisać nie chcecie, Panowie?

poezja, literat

HRABIA

Niech to stary Niemcewicz w pamiętniki wsadzi:  
On tam, slyszalem, różne szpargały gromadzi.

LITERAT I

To historyja!

LITERAT II

Straszna.

KAMERJUNKIER

Dalbóg, wyśmienita.

LITERAT I

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta?  
I proszę, jak opiewać społeczne wypadki;  
Zamiast mitologii są naoczne świadki.  
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki,  
Że należy poetom czekać — aż — aż —

literat, poezja

JEDEN Z MŁODZIEŻY

Póki? —

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży  
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

LITERAT I

Nie ma wyraźnych reguł.

LITERAT II

Ze sto lat.

LITERAT I

To mało!

LITERAT III

Tysiąc, parę tysięcy —

LITERAT IV

polak, naród

A mnie by się zdało,  
Że to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest nowy,  
Szkoda tylko, że nie jest polski, narodowy.  
Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,  
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi; —  
Śpiewać, na przykład, wiejskich chłopców zalecanki.  
Trzody, cienie — Sławianie, my lubim sielanki.

LITERAT I

dwór

Spodziewam się, że Panu przez myśl nie przejedzie,  
Aby napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie.  
Ja mówię, że poezji nie ma bez poloru,  
A polor być nie może tam, gdzie nie ma dworu:  
Dwór to sądzi o smaku, piękności i sławie;  
Ach, ginie Polska! dworu nie mamy w Warszawie.

MISTRZ CEREMONII

Nie ma dworu! — a to mię dziwi niepomału,  
Przecież ja jestem mistrzem ceremonijału.

HRABIA

szlachcic

*cicho do MISTRZA*

Gdybyś Namiestnikowi wyrzekł za mną słówko,  
Moja żona byłaby pierwszą pokojówką.

*głośno*

Ale próżno, nie dla nas wysokie urzędy!  
Arystokracja tylko ma u dworu względy.

DRUGI HRABIA

*niedawno kreowany<sup>69</sup> z mieszczan*

Arystokracja zawsze swobód jest podporą,  
Niech państwo przykład z Wielkiej Brytaniji biorą.

*Zaczyna się kłótnia polityczna — młodzież wychodzi*

PIERWSZY Z MŁODYCH

naród, przywódca, pozory

A lotry! — o, to kija!

A \*\*\* G \*\*\*

O, to stryczka, haku!  
Ja bym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

<sup>69</sup>kreowany — mianowany. [przepis redakcyjny]

N\*\*\*

Patrzcie, cóż my tu pocznem, patrzcie, przyjaciele,  
Otóż to jacy stoją na narodu czele.

WYSOCKI

Powiedz raczej: na wierzchu. Nasz naród jak lawa,  
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,  
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;  
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

Ogień

*odchodzą*

## SCENA VIII. PAN SENATOR

*W Wilnie — sala przedpokojowa; na prawo drzwi do sali komisji śledczej, gdzie prowadzą więźniów i widać ogromne pliki papierów — w głębi drzwi do pokojów Senatora, gdzie słychać muzykę — czas po obiedzie — u okna siedzi SEKRETARZ nad papierami; dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wiska — NOWOSILCOW pije kawę; koło niego szambelan BAJKOW, PELIKAN i jeden DOKTOR — u drzwi warta i kilku LOKAJÓW nieruchomości*

SENATOR

*do SZAMBELANA*

*Diable! quelle corvée!*<sup>70</sup> — przecież po obiedzie.  
*La princesse*<sup>71</sup> nas z[a]wiodła i dziś nie przyjedzie.  
Zresztą, *en fait des dames*<sup>72</sup>, stare, albo głupie: —  
Gadać, *imaginez-vous*<sup>73</sup>, o sprawach przy supie<sup>74</sup>!  
*Je jure*<sup>75</sup>, tych patryjotków nie mieć *à ma table*,  
*Avec leur franc parler et leur ton détestable*.  
*Figurez-vous*<sup>76</sup> — ja gadam o strojach, kasynie,  
A moja kompanija o ojcu, o synie: —  
«On stary, on zbyt młody, Panie Senatorze,  
On kozy znieść nie może, Panie Senatorze,  
On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,  
On...» — *Que sais-je!*<sup>77</sup> — piękny dyskurs<sup>78</sup> w obiady proszone.  
*Il y a de quoi*<sup>79</sup> oszaleć, muszę skończyć sprawę  
I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę<sup>80</sup>.  
*Monseigneur*<sup>81</sup> mnie napisał *de revenir bientôt*<sup>82</sup>,  
On się beze mnie nudzi, a ja z tą hołotą —  
*Je n'en puis plus*<sup>83</sup> —

dworzanin, urzędnik, fircyk,  
zbrodniarz

Dama

DOKTOR

*podchodząc*

próżność, służalczość,  
zbrodniarz

<sup>70</sup>*Diable! quelle corvée!* — do diabła! co za pańszczyzna! — Tu i dalej słowa i zdania francuskie. [przypis redakcyjny]

<sup>71</sup>*la princesse* — księżna. Chodzi o księżnę Zubow, kochankę Nowosilcowa. Z domu Walentynowiczówna, Polka, gorszyła Wilno swym życiem rozwiązyłam i uchodziła powszechnie za kochankę Nowosilcowa i Bajkowa. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>*en fait des dames* — co do dam. [przypis redakcyjny]

<sup>73</sup>*imaginez-vous* — wyobraź Pan sobie. [przypis redakcyjny]

<sup>74</sup>*przy supie* — przy zupie. [przypis redakcyjny]

<sup>75</sup>*Je jure* — przysięgam. [przypis redakcyjny]

<sup>76</sup>*à ma table (...)* *Figurez-vous* — u stołu, z ich obcesową mową i tonem nieznośnym. Wyobraź Pan sobie. [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup>*Que sais-je!* — Czy ja wiem! [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup>*dyskurs* — rozmowa. [przypis redakcyjny]

<sup>79</sup>*Il y a de quoi* — Jest z czego. [przypis redakcyjny]

<sup>80</sup>*w (...)* *Warszawę* — rusycyzm. [przypis redakcyjny]

<sup>81</sup>*Monseigneur* — Jaśnie Oświecony; mowa o w. ks. Konstantym. [przypis redakcyjny]

<sup>82</sup>*de revenir bientôt* — abym powracał rychło. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>*Je n'en puis plus* — Nie mogę już dłużej. [przypis redakcyjny]

Mówiłem właśnie, Jaśnie Panie,  
Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie,  
W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi  
I zrobi *anagnosin*<sup>84</sup>. Mnóstwo uczniów siedzi,  
Tyle było śledzenia, żadnego dowodu;  
Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.  
Cóż odkryto? wierszyki! *ce sont de maux légers*,  
*Ce sont*, można powiedzieć, *accidents passagers*<sup>85</sup>;  
Ale osnowa spisku dotąd jest tajemną,  
I...

SENATOR  
z urzędą

Tajemną? — to, widzę, Panu w oczach ciemno!  
I nie dziw, po obiedzie — więc, *signor Dottore*,  
*Adio, bona notte*<sup>86</sup> — dzięki za perorę!  
Tajemną! sam śledziłem i ma być tajemną?  
I *vous osez*<sup>87</sup>, *Docteur*, mówić tak przede mną?  
Któż kiedy widział formalniejsze śledztwa?

*pokazując papiery*  
Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa,  
Wszystko jest, i tu cały spisek świętokradzki  
Stoi spisany jasno jak ukaz senacki<sup>88</sup>. —  
Tajemną! — za te nudy, owóż co mam w zysku.

DOKTOR  
Jaśnie Panie, *excusez*<sup>89</sup>, któż wątpi o spisku!  
Właśnie mówią — że...

LOKAJ  
Człowiek kupca Kanissyna  
Czeka i jakiś Panu rejestr<sup>90</sup> przypomina.

zbrodniarz, urzędnik,  
chciwość, władza, zbrodnia,  
szantaż, dziecko

SENATOR  
Rejestr? jaki tam rejestr? — kto?

LOKAJ  
Kupiec Kanissyn,  
Co mu Pan przyjąć rozkazał...

sluga

SENATOR  
Idźże precz, sukisyn!  
Widzisz, że ja zajęty.

DOKTOR

sluzalczosc

<sup>84</sup>*anagnosin* (grec.) — rozpoznanie. Doktor posługuje się tu swą terminologią zawodową, medyczną. [przypis redakcyjny]

<sup>85</sup>*ce sont (...) accidents passagers* — to są choroby lekkie, to są... przemijające przypadłości. [przypis redakcyjny]

<sup>86</sup>*signor Dottore (...) bona notte* (wł.) — panie Doktorze! do widzenia, dobranoc. [przypis redakcyjny]

<sup>87</sup>*vous osez* — pan się ośmiela. [przypis redakcyjny]

<sup>88</sup>*Stoi spisany jasno jak ukaz senacki*. Przysłowiem stała się w Rosji ciemność ukazów senackich. Szczególnie ukazy sądowe, czyli wyroki, umyślnie tak bywają układane, aby je różnie tłumaczyć i stąd nową sprawę toczyć można było. Jest to interesem kancelarii senackich, ciągnących niezmiernie zyski z procesów. [przypis autorski]

<sup>89</sup>*excusez* — proszę wybaczyć. [przypis redakcyjny]

<sup>90</sup>*rejestr* — tu: wykaz towarów pobranych na kredyt. [przypis redakcyjny]

do LOKAJÓW

A głupie bestyje!  
Przychodzić — Pan Senator, widzisz, kawę pije.

SEKRETARZ

*wstając od stolika*  
On powiada, że jeśli Pan zapłatę zwleka,  
On zrobi proces.

SENATOR

Napisz grzecznie, niechaj czeka.

*zamyśla się*

*A propos* — ten Kanissyn — trzeba mu wziąć syna  
Pod śledztwo — Oj, to ptaszek!

SEKRETARZ

To mały chłopczyna.

SENATOR

Oni wszyscy mali, ale patrz w ich serce; —  
Najlepiej ogień zgasić, dopóki w iskiec.

Ogień

SEKRETARZ

Syn Kanissyna w Moskwie.

SENATOR

W Moskwie? — a, *voyez-vous*<sup>91</sup>,  
Emisaryjusz klubów<sup>92</sup>. — Czas zabezpieć temu,  
Wielki czas.

SEKRETARZ

On podobno u kadetów służy.

SENATOR

U kadetów? — *voyez-vous*, on tam wojsko burzy.

SEKRETARZ

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

SENATOR

*Oh! cet incendiaire*<sup>93</sup>,  
Ma tu korespondentów.

do SEKRETARZA

*Ce n'est pas ton affaire*<sup>94</sup>;  
Rozumiesz! — Hej, dyżurny! — We dwadzieście cztery  
Godzin wysłać kibitkę i zabrać papiery.  
Zresztą ojciec lękać się nas nie ma przyczyny,  
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

<sup>91</sup>*voyez-vous* — patrz pan. [przypis redakcyjny]

<sup>92</sup>*emisaryjusz klubów* — wysłannik tajnych związków politycznych. [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>*Oh! cet incendiaire* — O! ten podpalacz. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>*Ce n'est pas ton affaire* — To nie twoja sprawa. [przypis redakcyjny]

DOKTOR  
Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu,  
Są tam ludzie różnego i wieku, i stanu; —  
To najniebezpieczniejsze jest spisku symptoma,  
A wszystkim rusza pewna sprężyna kryjoma,  
Którą...

SENATOR  
*z urazą*  
Kryjoma?

DOKTOR  
Mówię, tajemnie skrywana,  
Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana.

SENATOR *odwraca się  
do siebie*  
To szatan niecierpliwy, — z tym człowiekiem bieda!  
Mam tyle ważnych rzeczy; wymówić mi nie da.

PELIKAN  
*do SENATORA*  
Co Pan Senator każe z Rollisonem robić?

SENATOR  
Jakim?

PELIKAN  
Co to na śledztwie musiano go obić.

SENATOR  
*Eh bien?*<sup>95</sup>

PELIKAN  
On zachorował.

SENATOR  
Wieleż kijów dano?

PELIKAN  
Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano —  
Pan Botwinko śledził go.

BAJKOW  
Pan Botwinko; cha, cha —  
O! nieprędko on kończy, gdy się raz rozmacha.  
Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpętnie —  
*Parions*<sup>96</sup>, że mu wyliczył najmniej ze trzy setnie.

SENATOR  
*zadziwiony*

<sup>95</sup>*Eh bien?* — A więc? [przypis redakcyjny]

<sup>96</sup>*Parions* — Założmy się. [przypis redakcyjny]

*Trois cents coups et vivant? trois cents coups, le coquin,  
Trois cents coups sans mourir, — quel dos de jacobin!* <sup>97</sup>  
Myśliłem, że w Rosyi *la vertu cutanée*  
*Surpasse tout* — ten łotr ma *une peau mieux tannée!*  
*Je n'y conçois rien!* — *ha, ha, ha, ha, mon ami!* <sup>98</sup>

*do grającego w wiska, który czeka na swego kompana*  
Polaki nam odbiorą nasz handel skórami.  
*Un honnête soldat en serait mort dix fois!*  
*Quel rebelle!*<sup>99</sup> —

*podchodzi do stolika*  
Dla Pana mam *un homme de bois*<sup>100</sup> —  
Chłopiec drewniany; dał mu sam Botwinko kije.  
Trzysta kijów dziecięciu — *figurez-vous?*<sup>101</sup> żyje!

*do PELIKANA*  
Nic nie wyznał?

PELIKAN  
Prawie nic; — zęby tylko zaciął,  
Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych przyjaciół.  
Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele —  
Widać, że ci uczniowie — jego przyjaciele.

SENATOR  
*C'est juste!*<sup>102</sup>: jaki upór!

DOKTOR  
Właśnie powiadałem  
Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szalem,  
Ucząc ich głupstw: na przykład, starożytnie dzieje!  
Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje.

historia, szkoła

SENATOR  
*wesoło*  
*Vous n'aimez pas l'histoire, — ha, ha, un satirique*  
*Aurait dit, że boisz się devenir historique!*<sup>103</sup>.

DOKTOR  
I owszem, uczyć dziejów, niech się młodzież dowie,  
Co robili królowie, wielcy ministrowie...

pochlebstwo

SENATOR  
*C'est juste.*

<sup>97</sup>*Trois cents coups (...)* *de jacobin!* — Trzysta kijów i żyje? Trzysta kijów! a to szelma! trzysta kijów i nie skonał! co za grzbiet jakobiński. [przypis redakcyjny]

<sup>98</sup>*la vertu cutanée (...)* *mon ami!* — wytrzymałość skóry przewyższa wszystko... ma skórę jeszcze lepiej wygarbowaną. Nie pojmuję tego! ha!... mój przyjacielu! [przypis redakcyjny]

<sup>99</sup>*Un honnête soldat (...)* *Quel rebelle!* — porządny żołnierz byłby od tego skonał dziesięć razy! Co za buntownik! [przypis redakcyjny]

<sup>100</sup>*un homme de bois* — człowiek drewniany, niewrażliwy na ból. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>*figurez-vous?* — czy Pan może sobie wyobrazić? [przypis redakcyjny]

<sup>102</sup>*c'est juste* — słusznie. [przypis redakcyjny]

<sup>103</sup>*Vous n'aimez pas (...)* *historique* — Pan nie lubisz historii? ha, ha, satyryk powiedziałby, że boisz się stać historycznym (ozn. przejść do historii). [przypis redakcyjny]

DOKTOR

*ucieszony*

Właśnie mówię, widzi Pan Dobrodziej,  
Że jest sposób wykladać dzieje i dla młodzi.  
Lecz po co zawsze prawić o republikanach.  
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach.

PELIKAN

*do jednego ze swoich towarzyszków, pokazując DOKTORA*  
Patrz, patrz, jak za nim łązi pochlebca przeklęty,  
I wścibi się mu w łaskę — co to za wykręty!

*podchodzi do DOKTORA*

Ale cóż o tym mówić, czy to teraz pora;  
Zważ no, czy można nudzić pana Senatora.

LOKAJ

*do SENATORA*

Czy Pan rozkaże wpuścić te panie — kobiety —  
Pan wie — co wysiadają tu co dzień z karety —  
Jedna ślepa, a druga —

SENATOR

Ślepa? któż to ona?

zbrodniarz, kaleka, wdowa,  
matka

LOKAJ

Pani Rollison

PELIKAN

Matka tego Rollisona.

LOKAJ

Co dzień tu są.

SENATOR

Odprawić było —

DOKTOR

Z Panem Bogiem!

LOKAJ

Odprowadzamy, lecz siada i skwierczy pod progiem.  
Kazaliśmy brać w areszt, — ze ślepą kobietą  
Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybito.  
Czy mam wpuścić?

SENATOR

E! rady sobie dać nie umiesz —  
Wpuścić, tylko aż do pół schodów — czy rozumiesz?  
A potem ją sprowadzić — aż w dół — o tak tego;

*z gestem*

Żeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą.



Drugi LOKAJ *wchodzi i oddaje list* BAJKOWOWI  
No, czegoż stoisz, pójdźże —

BAJKOW

*Elle porte une lettre*<sup>104</sup>.

*oddaje list*

SENATOR

Któż by to za nią pisał<sup>105</sup>?

BAJKOW

*La princesse peut-être*<sup>106</sup>.

SENATOR

*czyta*

Księżna! skąd jej to przyszło? na kark mi ją wpycha.  
*Avec quelle chaleur!*<sup>107</sup> — Wpuścić ją, do licha.

*Wchodzą dwie* DAMY *i* KSIĄDZ PIOTR

PELIKAN

*do* BAJKOWA

To stara czarownica, *mère de ce fripon*<sup>108</sup>.

SENATOR

*grzecznie*

Witam, witam, któraż z pań jest pani Rollison?

śmiej, rozpacz, władza,  
strach, matka, kaleka,  
urzędnik, szantaż

P. ROLLISON

*z płaczem*

— Ja — mój syn! Panie Dobrodzieju...

SENATOR

Proszę — chwilę,

Pani masz list, a po cóż przyszło tu Pań tyle?

DRUGA DAMA

Nas dwie.

SENATOR

*do* DRUGIEJ

I po cóż Panią mam tu honor witać?

DRUGA

Pani Rollison trudno drogi się dopytać,  
Nie widzi. —

SENATOR

Ha! nie widzi — a to wacha może?

Bo co dzień do mnie trafia.

<sup>104</sup>*Elle porte une lettre* — Ona przynosi list. [przypis redakcyjny]

<sup>105</sup>*za nią pisał* — pisał w jej sprawie, popierał ją pisemnie. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*La princesse peut-être* — być może księżna. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>*Avec quelle chaleur!* — Z jakimż zapalem! [przypis redakcyjny]

<sup>108</sup>*mère de ce fripon* — matka tego hultaja. [przypis redakcyjny]

DRUGA

Ja tu ją przywożę,  
Ona sama i stara, i nie bardzo zdrowa.

P. ROLLISONOWA

Na Boga...!

SENATOR

Cicho.

*do DRUGIEJ*

Pani któż jesteś?

DRUGA

Kmitowa.

SENATOR

Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie,  
Jest na nich podejrzenie.

KMITOWA

*bladnąc*

Jak to, jak to? Panie!

SENATOR *śmieje się*

P. ROLLISONOWA

Panie! litość — ja wdowa! Panie Senatorze!  
Słyszałam, że zabili — czyż można, mój Boże!  
Moje dziecko! — Ksiądz mówi, że on jeszcze żyje;  
Ale go biją, Panie! któż dzieci tak bije! —  
Jego zbito — zlituj się — po katowsku zbito.

*placze*

SENATOR

Gdzie? kogo? — gadaj przecie po ludzku, kobięto.

P. ROLLISONOWA

Kogo? ach, dziecko moje! Mój Panie — ja wdowa —  
Ach, wieleż to lat, póki człek dziecko wychowa!  
Mój Jaś już drugich uczył; niech Pan wszystkich spyta,  
Jak on uczył się dobrze. — Ja biedna kobięta!  
On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu —  
Ślepa, on był mnie okiem — Panie, umrę z głodu.

SENATOR

Kto poplótł, że go bili, nie wyjdzie na sucho.  
Kto mówił?

P. ROLLISONOWA

Kto mnie mówił? ja mam matki ucho.  
Ja ślepa; teraz w uchu cała moja dusza,  
Dusza matki. — Wiedli go wczora do ratusza;  
Słyszałam —

matka, wdowa, rozpacz,  
więzień, przemoc

SENATOR

Wpuszczono ją?

P. ROLLISONOWA

Wypchnęli mię z progu  
I z bramy, i z dziedzińca. Siadłam tam na rogu,  
Pod murem; — mury grube, — przyłożyłam ucho —  
Tam siedziałam od rana. — W północ, w mieście głucho,  
Słucham — w północ, tam z muru — nie, nie zwodzę siebie;  
Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na niebie;  
Ja głos jego słyszałam uszami własnymi —  
Cichy, jakby spod ziemi, jak ze środka ziemi. —  
I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko, głęboko;  
Słyszałam, męczono go —

SENATOR

Jak w gorączce bredzi!  
Ale tam, moja Pani, wielu innych siedzi?

P. ROLLISONOWA

Jak to? — czyż to nie był głos mojego dziecięcia?  
Niema owca pozna głos swojego jagnięcia  
Śród najliczniejszej trzody — ach, to był głos taki! —  
Ach, dobry Panie, żebyś słyszał raz głos taki,  
Ty byś już nigdy w życiu spokojnie nie zasnął!

zbrodniarz, zbrodnia,  
cierpienie, śmiech, rozpacz,  
serce, urzędnik, fircyk

SENATOR

Syn Pani zdrów być musi, gdy tak głośno wrzasnął.

P. ROLLISONOWA

*pada na kolana*  
Jeśli masz ludzkie serce...

*Otwierają się drzwi od sali — słychać muzykę, — wbiega PANNA ubrana jak na bal*

PANNA

*Monsieur le Sénateur —  
Oh! je vous interromps, on va chanter le choeur  
De «Don Juan»; et puis le concerto de Herz...<sup>109</sup>*

SENATOR

*Herz! choeur!* tu także była mowa około serc<sup>110</sup>.  
*Vous venez à propos, vous belle comme un coeur.*  
*Moment sentimental! il pleut ici des coeurs*<sup>111</sup>.

do BAJKOWA

*Żeby le grand-duc Michel*<sup>112</sup> ten kalambur wiedział,  
*Ma foi*<sup>113</sup>, to już bym dawno w radzie państwa siedział.

<sup>109</sup>*Monsieur le Sénateur (...) de Herz...* — Panie Senatorze! och! przeskadzam Panu. Mają śpiewać chór z *Don Juana*, a potem koncert Herza... [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>*Herz! choeur!* (...) mowa około serc — gra słów oparta na tym, że *Herz* po niem. znaczy serce, a franc. *choeur* (chór) wymawia się tak samo jak *coeur* — serce. [przypis redakcyjny]

<sup>111</sup>*Vous venez (...) des coeurs* — Przychodzi Pani w sam raz, Pani tak piękna jak serce. Chwila czułości! istna ulewa serc! [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup>*le grand-duc Michel* — wielki książę Michał Pawłowicz, najmłodszy brat Aleksandra i Konstantego, nie odegrał roli historycznej. Znany raczej jako hulaka. Był wtedy z gwardią na Litwie; rzeczywiście lubił kalambury. [przypis redakcyjny]

<sup>113</sup>*ma foi* — jako żywo. [przypis redakcyjny]

do PANNY  
*J'y suis — dans un moment*<sup>114</sup>.

P. ROLLISONOWA  
Panie, nie rzucaj nas  
W rozpacz, ja nie puszcę —

*chwytą za suknię*

PANNA

*Faites-lui donc grâce!*<sup>115</sup>

SENATOR  
*Diable m'emporte*<sup>116</sup>, jeśli wiem, czego chce ta jędza.

P. ROLLISONOWA  
Chcę widzieć syna.

SENATOR  
*z przyciskiem*

Cesarz nie pozwala.

KS. PIOTR

Księdza!

P. ROLLISONOWA  
Księdza przynajmniej poszlij, syn mój prosi księdza.  
Może kona; — gdy ciebie płacz matki nie wzruszy,  
Bój się Boga, dręcz ciało, ale nie gub duszy.

SENATOR  
*C'est drôle*<sup>117</sup>; — kto te po mieście wszystkie plotki nosi,  
Kto WaćPani powiedział, że on księdza prosi?

falsz

P. ROLLISONOWA  
*pokazując KSIĘDZA PIOTRA*  
Ten ksiądz poczciwy mówił; on tygodni tyle  
Biega, błaga, lecz nie chcą wpuścić i na chwilę.  
Spytaj księdza, on powie...

SENATOR  
*patrząc bystro na KSIĘDZA*  
To on wie? — poczciwy! —  
No zgoda, zgoda, — dobrze, — Cesarz sprawiedliwy;  
Cesarz księży nie wzbrania, owszem sam posyła,  
Aby do moralności młodzież powróciła.  
Nikt jak ja religiji nie ceni, nie lubi —

Religia

*wzdycha*

<sup>114</sup>*J'y suis — dans un moment* — przyjdę tam — za chwilę. [przypis redakcyjny]

<sup>115</sup>*Faites-lui donc grâce!* — Uczyniże jej Pan łaskę! [przypis redakcyjny]

<sup>116</sup>*Diable m'emporte* — Niech mię diabeł porwie. [przypis redakcyjny]

<sup>117</sup>*C'est drôle* — to zabawne. [przypis redakcyjny]

Ach, ach, brak moralności, to, to młodzież gubi.  
*Eh bien*<sup>118</sup>, żegnam więc Panie.

P. ROLLISONOWA

do PANNY

Ach, Panienko droga!  
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach, na rany Boga!  
Mój syn mały; — rok siedzi o chlebie i wodzie,  
W zimnym, ciemnym więzieniu, bez odzieży, w chłodzie.

PANNA

*Est-il possible?*<sup>119</sup>

SENATOR

w *ambarasie*<sup>120</sup>

Jak to, jak to? on rok siedział?  
Jak to, *imaginez-vous*<sup>121</sup> — jam o tym nie wiedział!

do PELIKANA

Śluchaj, trzeba tę sprawę najpierwej rozpatrzyć,  
Jeśli to prawda, uszy komisarzom natrzyć.

do ROLLISONOWEJ

*Soyez tranquille*<sup>122</sup>, przyjdź tu o siódmej godzinie.

P. KMITOWA

Nie płacz tak, pan Senator nie wie o twym synie,  
Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. ROLLISONOWA

uradowana

Nie wie? — chce wiedzieć? o, niech mu Pan Bóg nagrodzi.  
Ja to zawsze mówiłam ludziom: — być nie może  
Tak okrutny, jak mówią, on stworzenie boże,  
On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła —  
Ludzie śmieli się; widzisz, jam prawdę mówiła.

do SENATORA

Tyś nie wiedział! — te łotry wszystko tobie tają.  
Wierz mi, Panie, tyś łotrów otoczony zgrają;  
Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko powiemy,  
Całą prawdę —

SENATOR

śmiejąc się

No dobrze, o tym pomówiemy,  
Dziś nie mam czasu, *adieu*<sup>123</sup>. — Księżnej powiedz, Pani,  
Że co można, to wszystko każę zrobić dla niej.

*grzecznie*

<sup>118</sup>*Eh bien* — A więc. [przypis redakcyjny]

<sup>119</sup>*Est-il possible?* — Czy to możliwe? [przypis redakcyjny]

<sup>120</sup>*w ambarasie* — w zakłopotaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>*imaginez-vous* — wyobraź Pani sobie. [przypis redakcyjny]

<sup>122</sup>*soyez tranquille* — bądź Pani spokojna. [przypis redakcyjny]

<sup>123</sup>*adieu* — żegnam. [przypis redakcyjny]

*Adieu, Madame Kmit, adieu* — co mogę, to zrobię.

do KSIĘDZA PIOTRA

Waść, księżę, zostań, parę słów mam szepnąć tobie.

do PANNY

*J'y suis dans un moment*<sup>124</sup>.

*Wszyscy odchodzą prócz dawnych osób*

SENATOR

*po pauzie do LOKAJÓW*

A szelmy, łajdaki!

Łotry, stoicie przy drzwiach i porządek taki?

Skórę wam zedrę, szelmy, służby was nauczę!

do jednego LOKAJA

Słuchaj — ty idź za babą —

Podstęp

do PELIKANA

Nie, Panu poruczę.

Skoro wyjdzie od Księżnej, daj jej pozwolenie

Widzieć syna i prowadź aż tam — tam, w więzieniu,

Potem osobno zamknij, — tak, na cztery klucze.

*C'en est trop*<sup>125</sup> — a łajdaki, służby was nauczę!

Sługa, Polska, Rosja

*rzuca się na krzesło*

LOKAJ

*ze drżeniem*

Pan kazał wpuścić —

SENATOR

*schwytyjąc się*

Co? co? — ty śmiesz, ty! mnie gadać?

Toś wyuczył się w Polsce panu odpowiadać.

Stój, stój, ja cię oduczę. — Wieść go do kwatery

Policmejstra — sto kijów i tygodnie cztery

Na chleb i wodę —

PELIKAN

Niech Pan Senator uważy,

Iż mimo tajemnicy i czujności straży

O biciu Rollisona niechętnie osoby

Wieść roznoszą, i może wynajdą sposoby

Oczernić przed Cesarzem nasze czyste chęci,

Jeśli się temu śledztwu prędko łeb nie skręci.

służalczość, podstęp,  
zbrodnia, morderstwo

DOKTOR

Właśnie ja rozmyślałem nad tym, Jaśnie Panie.

Rollison od dni wielu cierpi pomieszanie;

Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca,

A okna są zamknięte...

<sup>124</sup>*J'y suis dans un moment* — Za chwilę przyjdę. [przypis redakcyjny]

<sup>125</sup>*C'en est trop* — To za wiele. [przypis redakcyjny]

PELIKAN

On chory na płuca;  
Nie należy w zamkniętym powietrzu go morzyć;  
Rozkażę mu więc okna natychmiast otworzyć.  
Mieszka na trzecim piętrze — powietrza użyje<sup>126</sup>...

SENATOR

*roztargniony*

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję;  
Nie dadzą chwili —

zbrodniarz, urzędnik,  
rosjanin, obowiązek,  
służalczość, fałsz

DOKTOR

Właśnie mówię, Jaśnie Panie,  
Że potrzeba mieć większe o zdrowiu staranie.  
Po obiedzie, mówiłem zawsze, niechaj Pan te  
Sprawy odłoży na czas: — *ça mine la santé*<sup>127</sup>.

SENATOR

*spokojnie*

*Eh, mon Docteur*, przed wszystkim służba i porządek  
Potem, to owszem dobrze na słaby żołądek;  
To żółć porusza, a żółć *fait la digestion*<sup>128</sup>.  
Po obiedzie, ja mógłbym *voir donner la question*<sup>129</sup>,  
Kiedy tak każe służba: — *en prenant son café*<sup>130</sup>,  
Wiesz co, to chwila właśnie widzieć *auto-da-fé*<sup>131</sup>.

PELIKAN

*odpychając DOKTORA*

Jakże Pan z Rollisonem każe decydować?  
Jeżeli on dziś jeszcze... umrze, to?...

SENATOR

Pochować;

I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.  
*A propos* balsam, Bajkow! — tobie by się zdało  
Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,  
A żenisz się. Czy wiecie, on ma narzeczoną;

Zaręczyny, Pożądanie,  
Pozycja społeczna, Kobieta,  
Młodość, Starość

*Drzwi z lewej strony odmykają się — LOKAJ wchodzi — SENATOR pokazując drzwi*  
Tę panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną.  
Fi, pan młody, *avec un teint si délabré*<sup>132</sup>,  
Powinien byś brać ślub twój jak Tyber à Capré,  
Nie pojmuje, jak oni mogli pannę zmusić  
Pięknymi usteczkami słowo tak wykrztusić.

BAJKOW

Zmusić? — *Parions*, że ja z nią za rok się rozwiodę  
I potem co rok będę brał żoneczki młode;

<sup>126</sup>*powietrza użyje* — Doktor i Pelikan doradzają, by Roliisonowi umożliwić samobójstwo; tę samą myśl poddawał mu szatan przez usta Konrada. [przypis redakcyjny]

<sup>127</sup>*ça mine la sante* — to podkopuje zdrowie. [przypis redakcyjny]

<sup>128</sup>*fait la digestion* — ułatwia trawienie. [przypis redakcyjny]

<sup>129</sup>*voir donner la question* — przyglądać się torturowaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>*en prenant son café* — pijąc kawę. [przypis redakcyjny]

<sup>131</sup>*auto-da-fé* (port.) — palenie żywcem na stosie. [przypis redakcyjny]

<sup>132</sup>*avec un teint si délabré* — z cerą tak zniszczoną. [przypis redakcyjny]

Bez przymusu; dość spojrzeć na tę lub na ową:  
*C'est beau*<sup>133</sup> małej szlachciance być generałową.  
Spytaj księdza, jeżeli zapłacze przy ślubie.

SENATOR  
*A propos* księdza

do KSIĘDZA  
pódź no, mój czarny cherubie!  
Patrzcie, *quelle figure!* on ma *l'air d'un poète*<sup>134</sup> —  
Czy ty widziałeś kiedy *un regard aussi bête*<sup>135</sup>?  
Potrzeba go ożywić. — Masz rumu kieliszek.

KS. PIOTR  
Nie piję.

SENATOR  
No, kapłanie, pij!

KS. PIOTR  
Jestem braciszek.

SENATOR  
Braciszek czy stryjasek, skądże to Waszeci  
Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci?  
Czy to Waszeć chodziłeś z wieściami do matki?

KS. PIOTR  
Ja.

SENATOR  
do SEKRETARZA  
Zapisz to wyznanie — a oto są świadki.

do KSIĘDZA  
A skądżeś o tym wiedział? he? ptaszek nie lada!  
Spostrzegł się, że notują, i nie odpowiada.  
W jakim klasztorze bractwo twe?

KS. PIOTR  
U bernardynów.

SENATOR  
A u dominikanów pewnie masz kuzynów?  
Bo u dominikanów ten Rollison siedział.  
No gadajże, skąd ty wiesz, kto ci to powiedział?  
Słyszysz! — ja tobie każę — nie szepc mi po cichu.  
Ja w imieniu Cesarza każę; słyszysz, mnichu?  
Mnichu! czy ty słyszałeś o ruskim batogu?

do SEKRETARZA

<sup>133</sup>*c'est beau* — to pięknie. [przypis redakcyjny]

<sup>134</sup>*quelle figure! (...) l'air d'un poète* — co za mina! on ma wygląd poety. [przypis redakcyjny]

<sup>135</sup>*un regard aussi bête* — spojrzenie tak głupie. [przypis redakcyjny]



Zapisz, że milczał.

do KSIĘDZA

Wszak ty służysz Panu Bogu —  
Znasz ty teologiją — słuchaj, teologu.  
Wiesz ty, że wszelka władza od Boga pochodzi,  
Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi.

KSIĄDZ *milczy*

A czy wiesz, mnichu, że ja mógłbym cię powiesić,  
I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić.

KS. PIOTR

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha;  
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

SENATOR

Jeżeli cię powieszę, a Cesarz się dowie,  
Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie?  
«Ej, Senatorze, widzę, że się już ty bisisz».  
A ty, mnichu, tymczasem jak wiesz, tak wiesz.  
Póđź no bliżej, ostatni raz cię będę badał:  
Wyznaj, kto tobie o tym biciu rozpowiadał?  
He? — milczysz — już od Boga ty się nie dowiedział —  
Kto mówił? — co? — Bóg? — anioł? — diabeł?

KS. PIOTR

Tyś powiedział.

SENATOR

*obruszony*

«Tyś?» — mnie mówić: tyś? — tyś, — ha, mnich!

DOKTOR

Ha, kapcanie!

Mówi się Panu: Jaśnie Oświecony Panie.

kara, bóg

do PELIKANA

Naucz go tam, jak mówić; ten mnich widzę z chlewa;  
Daj mu tak —

*pokazuje ręką*

PELIKAN

*daje KSIĘDZU policzek*

Widzisz, ośle, Senator się gniewa.

KSIĄDZ

do DOKTORA

Panie, odpuść mu, Panie; on nie wie, co zrobił!  
Ach, bracie, tą złą radą tyś sam się już dobił.  
Dziś ty staniesz przed Bogiem.

SENATOR

Co to?

BAJKOW

On błaznuje.  
Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam prorokuje.

*daje mu szcztukę*

KS. PIOTR

Bracie, i ty poszedłeś za jego przykładem!  
Policzone dni twoje, pójdiesz jego śladem.

SENATOR

Hej, posłać po Botwinkę! zatrzymać tu klechę —  
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć uciechę.  
Obaczym, czy on będzie milczał tak upornie.  
Ktoś go namówił.

DOKTOR

Właśnie przedstawiam pokornie,  
To jest rzecz umówiona, i te wszystkie spiski  
Kieruje, jak wiem pewnie, Książę Czartoryski;

korzyść, służalczość

SENATOR

*schwytuje się za krzesła*  
*Que me dites-vous là, mon cher, o Książęciu?*  
*Impossible*<sup>136</sup> —

*do siebie*

kto wie? — eh! — śledztwo lat dziesięciu,  
Nim się Książę wypłacze, jeśli ja go splątam.

*do DOKTORA*

Skądże wiesz?

DOKTOR

Dawno, czynnie, sprawą się zaprzątam.

SENATOR

I Pan mnie nie mówiłeś?

DOKTOR

Jaśnie Pan nie słuchał;  
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

SENATOR

Ktoś! ktoś! ale czy Książę?

DOKTOR

Mam ślad oczywisty,  
Mam doniesienia, skargi i przejęte listy.

SENATOR

Listy Księcia?

---

<sup>136</sup>*Que me (...) impossible* — Co mi Pan mówisz, mój drogi...? niemożliwe! [przypis redakcyjny]

DOKTOR

Przynajmniej jest mowa o Księciu  
W tych listach i o całym jego przedsięwzięciu,  
I wielu profesorów — a głównym ogniskiem  
Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOR

*do siebie*

Ach, gdyby jaki dowód! choćby podejrzenie,  
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cienie!  
Nieraz już mi o uszy obija się mowa:  
«To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa».  
Obaczym teraz, kto z nas będzie mógł się chwalić,  
Czy ten, co umiał wynieść, czy ten, co obalić.

*do DOKTORA*

Pójdź — *que je vous embrasse*<sup>137</sup> — a! a! to rzecz inna,  
Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa nie dziecinna:  
Ja wraz zgadnąłem, że to jest Książęcia sztuka.

DOKTOR

*poufale*

I Pan zgadnął? — zje diabła, kto Pana oszuka.

SENATOR

*poważnie*

Choć ja wiem o tym wszystkim, Panie Radco Stanu,  
Jeśli odkryć dowody udało się Panu,  
*Ecoutez*<sup>138</sup>, daję Panu senatorskie słowo,  
Naprzód pensję roczną powiększę połową  
I tę skargę za dziesięć lat służby policzę,  
Potem może starostwo, dobra kanonicze,  
Order — kto wie, nasz Cesarz wspaniale opłaca,  
Ja go sam będę prosił, — już to moja praca.

DOKTOR

Mnie też to kosztowało niemało zabiegów;  
Ze szczupłej mojej płacy opłacałem szpiegów;  
A wszystko z gorliwości o dobro Cesarza.

SENATOR

*biorąc go pod rękę*

*Mon cher*, idź zaraz, weźmij mego sekretarza.  
Wziąć te wszystkie papiery i opieczetować;

podstęp, urzędnik

*do DOKTORA*

Wieczorem będziem wszystko razem trutynować<sup>139</sup>.

*do siebie*

Ja pracowałem, śledztwo prowadziłem całe,  
A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!

*zamysła się*

<sup>137</sup>*que je vous embrasse* — niech cię uścisknę. [przypis redakcyjny]

<sup>138</sup>*écoutez* — proszę posłuchać. [przypis redakcyjny]

<sup>139</sup>*trutynować* — rozpatrywać, omawiać. [przypis redakcyjny]

*do SEKRETARZA w ucho*  
Przyaresztuj Doktora razem z papierami.

*do BAJKOWA, który wchodzi*  
To ważna sprawa, musim zatrudnić się sami.  
Doktor wymknął się z pewnym słówkiem nieumyślnie,  
Zbadałem go, a śledztwo ostatek wyciśnie.

PELIKAN, *widząc względy SENATORA, odprowadza DOKTORA i kłania mu się nisko*

DOKTOR  
*do siebie*  
Niedawno mię odpychał — ho, ho, Pelikanie!  
I ja go zepchnę, i tak, że już nie powstanie.

*do SENATORA*  
Zaraz wracam.

SENATOR  
*niedbale*

O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

DOKTOR  
*patrząc na zegarek*  
Co to? na mym zegarku godzina dwunasta?

ksiądz, śmierć, wizja

SENATOR  
Już piąta.

DOKTOR  
Co, już piąta? — ledwie oczom wierzę.  
Mój indeks<sup>140</sup> na dwunastej, na samym numerze  
Stanął i na dwunastej sam indeksu nosek;  
Żeby choć o sekundę ruszył, choć o włoszek!

KS. PIOTR  
Bracie, i twój już zegar stanął i nie ruszy  
Do drugiego południa. — Bracie, myśl o duszy.

DOKTOR  
Czego ty chcesz?

PELIKAN  
Proroctwo tobie jakieś burczy.  
Patrz, jak mu oczy błyszczą, istny wzrok jaszczurczy!

KS. PIOTR  
Bracie, Pan Bóg różnymi znakami ostrzega.

PELIKAN  
Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega —

*Otwierają się drzwi z lewej strony, wchodzi mnóstwo dam wystrojonych, urzędników, gości,  
— za nimi muzyka*

<sup>140</sup>indeks — tu: wskazówka zegarka. [przypis redakcyjny]

P. GUBERNATOROWA  
Czy można?

P. SOWIETNIKOWA  
*C'est indigne!*<sup>141</sup>

P. JENERAŁOWA  
*Ah! mon cher Sénateur,*  
Czekamy, posyłamy!

P. SOWIETNIKOWA  
*Vraiment, c'est un malheur*<sup>142</sup>.

WSZYSTKIE  
*razem*  
Wreszcie przyszyliśmy szukać.

SENATOR  
Cóż to? — jaka gala!

DAMA  
I tu możemy tańczyć, dość obszerna sala.

*stają i szykują się do tańca*

SENATOR  
*Pardon, mille pardons, j'étais très occupé:  
Que vois-je, un menuet? parfaitement groupé!  
Cela m'a rappelé les jours de ma jeunesse!*<sup>143</sup>

KSIĘŻNA  
*Ce n'est qu'une surprise*<sup>144</sup>.

SENATOR  
*Est-ce vous, ma déesse!  
Que j'aime cette danse, une surprise? ah! dieux!*<sup>145</sup>

KSIĘŻNA  
*Vous danserez, j'espère*<sup>146</sup>.

SENATOR  
*Certes, et de mon mieux*<sup>147</sup>.

*Muzyka gra menueta z «Don Juana» — z lewej strony stoją czynownicy, czyli urzędnicy i urzędniczki — z prawej kilku z młodzieży, kilku młodych oficerów rosyjskich, kilku starych*

<sup>141</sup> *C'est indigne!* — To się nie godzi! [przypis redakcyjny]

<sup>142</sup> *Vraiment, c'est un malheur* — Naprawdę, to nieszczęście. [przypis redakcyjny]

<sup>143</sup> *Pardon (...) ma jeunesse!* — Przepraszam, stokrotnie przepraszam, byłem bardzo zajęty. Co widzę, menuet? Doskonale ugrupowany! To mi przypomniało dni mojej młodości! [przypis redakcyjny]

<sup>144</sup> *Ce n'est qu'une surprise* — To tylko niespodzianka. [przypis redakcyjny]

<sup>145</sup> *Est-ce vous (...) dieux!* — Czy to Pani, moje bóstwo! Jakże lubię ten taniec, niespodzianka? Ach! bogowie! [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup> *Vous danserez, j'espère* — Pan zatańczy, spodziewam się. [przypis redakcyjny]

<sup>147</sup> *Certes, et de mon mieux* — Oczywiście, najlepiej jak potrafię. [przypis redakcyjny]

*ubranych po polsku i kilka młodych dam. — Na środku menuet. SENATOR tańczy z narzeczoną Bajkowa; BAJKOW z KSIĘŻNĄ*

*bal*

*scena śpiewana*

*z prawej strony*

DAMA

Patrz, patrz starego, jak się wije,  
Jak sapie, oby skręcił szyję.

*do SENATORA*

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

*na stronę*

*Il crévera dans l'instant*<sup>148</sup>.

MŁODY CZŁOWIEK

Patrz, jak on łasi się i liże,  
Wczora mordował, tańczy dziś;  
Patrz, patrz, jak on oczyma strzyże,  
Skacze jak w klatce ryś.

zbrodniarz, taniec, zabawa

DAMA

Wczora mordował i katował,  
I tyle krwi niewinnej wylał;  
Patrz, dzisiaj on pazury schował  
I będzie się przymilał.

*z lewej strony*

KOLLESKI REGESTRATOR

*do SOWIETNIKA*<sup>149</sup>

Tańczy Senator, czy widzicie,  
Ej, Sowietniku, pódźmy w tan.

Urządник, Rosjanin, Pycha,  
Pozycja społeczna, Taniec

SOWIETNIK

Uważaj, czy to przyzwoicie,  
Byś ze mną tańczył Pan.

REGISTRATOR

Ale tu znajdziem kilka dam.

SOWIETNIK

A nie o to idzie rzecz;  
Ja sobie wolę tańczyć sam  
Niż z tobą — pódźże precz.

<sup>148</sup>*Il crévera dans l'instant* — On pięknie za chwilę. [przypis redakcyjny]

<sup>149</sup>*Kolleski Regestrator (do Sowietnika)*. Kolleski regestrator jest to jeden z najniższych czynów. Sowietników, czyli radców, różne są rodzaje i gatunki, jako to: radcy honorowi, kollescycy, tajni, rzeczywisci. — Pewny dowcipny Rosjanin mawiał, iż Rzeczywisty Tajny Radca jest trojakim kłamstwem; bo nie radzi, nie wie o żadnej tajemnicy i często jest najnieodrzeczniejszym stworzeniem. Mówiono raz o jakimś czynowniku i nazywano go dobrym człowiekiem. «Nazwij raczej dobrym chłopcem», odezwał się ów żartowniś. «Jak czynownik może być człowiekiem, póki jest tylko regestratorem? W Rosji, ażeby być człowiekiem, trzeba być przynajmniej radcą stanu». [przypis autorski]

REGISTRATOR

Skądże to?

SOWIETNIK

Jestem sowietnikiem.

REGISTRATOR

Ja jestem oficerski syn.

SOWIETNIK

Mój Panie, ja nie tańczę z nikim,  
Kto ma tak niski czyn.

do PUŁKOWNIKA

Pódź, Pułkowniku, pódźże w taniec,  
Widzisz, że tańczy sam Senator.

PUŁKOWNIK

Jaki tam gadał oszarpaniec?

*pokazując Registratora*

SOWIETNIK

Kolleski Regestrator!

PUŁKOWNIK

Ta szuja<sup>150</sup>, istne jakubiny!

DAMA

do SENATORA

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan.

SOWIETNIK

*z gniewem*

Jak tu pomieszały się czyny!

DAMA

*Il crévera dans l'instant.*

LEWA STRONA

*chórem*

pochlebstwo

DAMY

*Ab! quelle beauté, quelle grâce!* <sup>151</sup>

MĘŻCZYŹNI

Jaka to świetność, przepych jaki!

PRAWA STRONA

*chórem*

<sup>150</sup>Ta szuja — w staropolszczyźnie rzeczownik zbiorowy: motłoch. [przypis redakcyjny]

<sup>151</sup>Ab! quelle beauté, quelle grâce! — Ach, co za piękność, co za wdzięk. [przypis redakcyjny]

MĘŻCZYŹNI

Ach, lotry, szelmy, ach, łajdaki!  
Żeby ich piorun trzasł.

SENATOR

*tańcząc, do Gubernatorowej*  
Chcę zrobić znajomość Starosty,  
On piękną żonę, córkę ma;  
Ale zazdrosny —

dwór, grzech, pożądanie,  
żona, córka, cnota, obyczaj

GUBERNATOR

*biegąc za SENATOREM*  
To człek prosty;  
Niech Pan to na nas zda.

*podchodzi do STAROSTY*

A żona Pańska?

STAROSTA

W domu siedzi.

GUBERNATOR

A córki?

STAROSTA

Jedną tylko mam.

GUBERNATOROWA

I córka balu nie odwiedzi?

STAROSTA

Nie!

GUBERNATOROWA

Pan tu sam?

STAROSTA

Ja sam.

GUBERNATOR

I żona nie zna Senatora?

STAROSTA

Dla siebie tylko żonę mam.

GUBERNATOROWA

Chciałam wziąć córkę Pańską wczora.

STAROSTA

Usłużność Pani znam.



GUBERNATOR

Tu w menuecie para zbywa,  
Senator potrzebuje dam.

STAROSTA

Moja córka w parach nie bywa,  
Jej parę znajdę sam.

GUBERNATOROWA

Mówiono, że tańczy i grywa,  
Senator chciał zaprosić sam.

STAROSTA

Widzę, że pan Senator wzywa  
Na raz po kilka dam.

LEWA STRONA

*chórem*

Jaka muzyka, jaki śpiew.  
Jak pięknie meblowany dom.

zabawa, zbrodnia

PRAWA STRONA

*chórem*

Te szelmy z rana piją krew,  
A po obiedzie rom.

SOWIETNIK

*pokazując SENATORA*

Drze ich, to prawda, lecz zaprasza,  
Takiemu dać się drzeć nie żal.

STAROSTA

Po turmach<sup>152</sup> siedzi młodzież nasza,  
Nam każą iść na bal<sup>153</sup>.

OFICER ROSYJSKI

*do BESTUŻEWA*

Nie dziw, że nas tu przeklinają,  
Wszak to już mija wiek,  
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają  
Samych łajdaków stek.

Rosjanin

STUDENT

*do OFICERA*

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,  
Co to za mina, co za ruch!

urzędnik, dworzanin,  
pożądanie, grzech, obyczaj

<sup>152</sup>*turma* (z niem.) — wieża, tu w znaczeniu: więzienie. [przypis redakcyjny]

<sup>153</sup>*Nam każą iść na bal*. Zaproszenie urzędowe na bal jest w Rosji rozkazem; szczególnie jeśli bal daje się z okoliczności urodzin, imienin, zaślubin itd. cesarza lub osób rodziny panującej, albo też jakiego wielkiego urzędnika. W takich razach osoba podejrzana lub źle widziana od rządu, nie idąc na bal, naraża się na niemałe niebezpieczeństwo. Były przykłady w Rosji, że rodzina osób uwięzionych i wskazanych na szubienicę znajdowała się na balach u dworu. W Litwie Dybicz ciągnąc przeciwko Polakom, a Chrapowicki więząc i tępiąc powstańców, zapraszali publiczność polską na bale i uroczystości zwycięskie. Takowe bale opisują się potem w gazetach jako dobrowolne wynurzenia się nieograniczonej miłości poddanych ku najlepszemu i najlaskawszemu z monarchów. [przypis autorski]

Skacze jak po śmieciach ropucha,  
Patrz, patrz, jak nadął brzuch.  
Wyszczerył zęby, nazbyt łyknął,  
Patrz, jak otwiera gębę on,  
Słuchaj, ach, słuchaj, Bajkow ryknął.

BAJKOW *nuci*  
*do* BAJKOWA  
*Mon Général, quelle chanson*<sup>154</sup>!

BAJKOW  
*śpiewa pieśń Beranzera*<sup>155</sup>  
*Quel honneur, quel bonheur!*  
*Ab! monsieur le sénateur!*  
*Je suis votre humble serviteur*<sup>156</sup>, etc. etc.

STUDENT  
*Général, ce sont vos paroles?*

BAJKOW  
*Oui.*

STUDENT  
*Je vous en fais compliment.*

JEDEN Z OFICERÓW  
*śmiejąc się*  
*Ces couplets sont vraiment fort drôles,*  
*Quel ton satirique et plaisant!*

MŁODY CZŁOWIEK  
*Pour votre muse sans rivale*  
*Je vous ferais académicien*<sup>157</sup>.

BAJKOW  
*w ucho, — pokazując KSIĘŻNĄ*  
*Senator dziś będzie rogal.*

SENATOR  
*w ucho, — pokazując narzeczoną Bajkowa*  
*Va, va, je te coifferai bien*<sup>158</sup>.

PANNA  
*tańcząc, do MATKI*

dwór, grzech, obyczaje,  
matka, córka

<sup>154</sup>*Mon Général, quelle chanson* — Panie Generale, co za piosenka! [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup>*Beranzér* — Piotr Jan Béranger (1780–1857), postępowy poeta francuski, najbardziej wówczas popularny autor piosenek, w tym wielu satyrycznych, zwróconych przeciwko panującym i wyższej hierachii rządowej. [przypis redakcyjny]

<sup>156</sup>*Quel honneur (...) serviteur* — Co za zaszczyt, co za szczęście! Ach, Panie Senatorze, jestem Pańskim uniżonym sługą. — Jest to refren satyrycznej piosenki Bérangera *Le Sénateur*. Jej treścią zachwyty głupiego męża, zadowolonego, że senator nadskakuje jego żonie, a jemu okazuje laskawość. [przypis redakcyjny]

<sup>157</sup>*Général, ce sont (...) académicien* — Panie Generale, czy to Pańskie słowa? — Tak jest. — Winszując ich Panu. — Te kuplety są naprawdę bardzo uciężne, co za ton satyryczny i zabawny! — Za pański niezrównany talent zrobiłbym Pana członkiem akademii. [przypis redakcyjny]

<sup>158</sup>*Va, va, je te coifferai bien* — No, no, już ja ci przyprawię rogi. [przypis redakcyjny]

Nazbyt ohydni, nazbyt starzy.

MATKA

*z prawej strony*

Jeśli ci zbrzydnął, to go rzuć.

SOWIETNIKOWA

*z prawej strony*

Jak mojej córeczce do twarzy.

STAROSTA

Jak od nich rumem czuć.

SOWIETNIKOWA DRUGA

*do córki stojącej obok*

Tylko, Zosieńku, podnieś wzrok.

Może Senator cię obaczy.

STAROSTA

Jeżeli o mnie się zahaczy,

Dam rękojęścią

*biorąc za karabelą*

— w bok

LEWA STRONA

*chórem*

Ach, jaka świetność, przepych jaki!

*Ah, quelle beauté, quelle grâce!*

PRAWA STRONA

Ach, szelmy, lotry, ach, łajdaki!

Żeby ich piorun trzaśł.

*z prawej strony między młodzieżą*

JUSTYN POL

*do BESTUŻEWA, pokazując na SENATORA*

Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić

Lub zamalować w pysk.

polak, rosjanin,  
sprawiedliwość, zemsta,  
kara, zbrodniarz, urzędnik,  
rosja, ojczyzna

BESTUŻEW

Cóż stąd, jednego lotra zgładzić

Lub obić, co za zysk?

Oni wyszukają przyczyny,

By uniwersytety znieść,

Krzyknąć, że ucnie jakubiny,

I waszą młodzież zjeść.

JUSTYN POL

Lecz on zapłaci za męczarnie,

Za tyle krwi i łez.

BESTUŻEW

Cesarz ma u nas liczne psiarnie,  
Cóż, że ten zdechnie pies.

Pies

POL

Nóż świerzbi w rękę, pozwól ubić.

BESTUŻEW

Ostrzegam jeszcze raz!

POL

Pozwól przynajmniej go wyczubić.

BESTUŻEW

A zgubić wszystkich was.

POL

Ach, szelmy, łotry, ach, zbrodniarze!

BESTUŻEW

Muszę ciebie wywieść za próg.

POL

Czyż go to za nas nikt nie skarże?

Nikt się nie pomści?

*odchodzą ku drzwiom*

KS. PIOTR

— Bóg!

*Nagle muzyka się zmienia i gra arię Komandora*

TAŃCZĄCY

Co to jest? — co to?

GOŚCIE

Jaka muzyka ponura!

JEDEN

*patrząc w okna*

Jak ciemno, patrz no, jaka zebrała się chmura.

*zamyka okno — słychać z dala grzmot*

SENATOR

Cóż to? Czemu nie grają?

DYREKTOR MUZYKI

Zmylili się.

SENATOR

Pałki!

DYREKTOR

Bo to miano grać różne z opery kawalki,  
Oni nie zrozumieli, i stąd zamieszanie.

SENATOR

No, no, no — *arrangez donc*<sup>159</sup> — no, panowie — panie.

*Słysząc krzyk wielki za drzwiami*

Rozpacz, Zbrodnia,  
Zbrodniarz, Szaleństwo

PANI ROLLISON

*za drzwiami, okropnym głosem*

Puszczaj mię! Puszczaj.

SEKRETARZ

Ślepa!

LOKAJ

*strwożony*

śługa

Widzi — patrz, jak sady

Po schodach, zatrzymajcie!

DRUDZY LOKAJE

Kto jej co poradzi!

PANI ROLLISON

Ja go znajdę tu, tego pijaka, tyrana!

LOKAJ

*chce zatrzymać — ona obala jednego z nich*

A! patrz, jak obaliła — a! a! opętana.

*uciekają*

PANI ROLLISON

matka, syn, krew

Gdzie ty! — znajdę cię, mozgi<sup>160</sup> na bruku rozbiję —  
Jak mój syn! Ha, tyranie! syn mój, syn nie żyje!  
Wyrzucili go oknem — czy ty masz sumnienie?  
Syna mego tam z góry, na bruk, na kamienie.  
Ha, ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyłu  
Niewiniątek, pódz! — gdzie ty, gdzie ty, krokodylu?  
Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki. —  
Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru, na bruki.  
Me dziecię, mój jedynak! mój ojciec-żywiciel —  
A ten żyje, i Pan Bóg jest, i jest Zbawiciel!

KS. PIOTR

Nie bluźń, kobieto; syn twój zraniony, lecz żyje.

PANI ROLLISON

krew, kaleka, zbrodniarz

Żyje? syn żyje? czyje to są słowa, czyje?  
Czy to prawda, mój księżu? — Ja zaraz pobiegłam —  
«Spadł» krzyczą, — biegnę — wzięli — i zwłok nie dostrzegłam:

<sup>159</sup>*arrangez donc* — uporządkuj Pan. [przypis redakcyjny]

<sup>160</sup>*mozgi* — mózg; używanie tego wyrazu w l. mn. w znaczeniu l. poj. jest prowincjonalizmem. [przypis redakcyjny]

Zwłok mego jedynaka. — Ja biedna sierota!  
Zwłok syna nie widziałam. Widzisz — ta ślepotą!  
Lecz krew na bruku czułam — przez Boga żywego  
Tu czuję — krew tę samą, tu krew syna mego,  
Tu jest ktoś krwią zbryzgany — tu, tu jest kat jego!

*Idzie prosto do Senatora — SENATOR umyka się — PANI ROLLISON pada zemdlona na ziemię — KS. PIOTR podchodzi do niej ze STAROSTĄ — słybać uderzenie piorunu*

Kara, Bóg, Cud

WSZYSCY  
*złęknieni*  
Słowo stało się ciałem! — To tu!

INNI  
Tu! Tu!

KS. PIOTR  
Nie tu.

JEDEN  
*patrzyc w okno*  
Jak blisko — w sam róg domu uniwersytetu.

SENATOR  
*podchodzi do okna*  
Okna Doktora!

KTOŚ Z WIDZÓW  
Słyszysz w domu krzyk kobiety?

KTOŚ NA ULICY  
*śmiejac się*  
Cha — cha — cha — diabli wzięli.

PELIKAN *wbiega zmieszany*

SENATOR  
Nasz Doktor?

PELIKAN  
Zabity  
Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów:  
Okolo domu stalo dziesiec konduktorów<sup>161</sup>,  
A piorun go w ostatnim pokoju wytropil,  
Nic nie zepsul i tylko ruble srebrne stopil,  
Srebro lezalo w biurku, tuz u glow Doktora,  
I zapewne sluzyllo dzisz za konduktora.

pieniadz

STAROSTA  
Ruble rosyjskie, widzę, bardzo niebezpieczne.

SENATOR  
*do DAM*

<sup>161</sup> *konduktor* — piorunochron. [przypis redakcyjny]

Panie zmieszały taniec — jak Panie niegrzeczne.

*widząc, że ratują* PANIĄ ROLLISON  
Wynieście ją, wynieście — pomoc tej kobiecie.  
Wynieście ją.

KS. PIOTR  
Do syna?

SENATOR  
Wynieście, gdzie chcecie.

KS. PIOTR  
Syn jej jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha,  
Pozwól mnie iść do niego.

SENATOR  
Idź, gdzie chcesz, do licha!

*do siebie*  
Doktor zabity, ach! ach! ach! *c'est inconcevable!*<sup>162</sup>  
Ten ksiądz mu przepowiedział — ah! ah! ah! *c'est diable!*<sup>163</sup>

Sprawiedliwość, Strach,  
Zbrodnia

*do kompanii*  
No i cóż w tym straszego? — wiosną idą chmury,  
Z chmury piorun wypada: — taki bieg natury.

SOWIETNIKOWA  
*do męża*  
Już gadajcie, co chcecie, a strach zawsze strachem.  
Ja nie chcę dłużej z wami być pod jednym dachem;  
Mówiłam: mężu, nie leż do tych spraw dziecinnych —  
Pókiś knutował Żydów, chociaż i niewinnych,  
Milczałam — ale dzieci; — a widzisz Doktora?

Obcy, Żyd

SOWIETNIK  
Głupia jesteś.

SOWIETNIKOWA  
Do domu wracam, jestem chora.

*Słychać znowu grzmot — wszyscy uciekają; naprzód lewa, potem prawa strona. — Zostaje*  
SENATOR, PELIKAN, KS. PIOTR

SENATOR  
*patrząc za uciekającymi*  
Przeklęty Doktor! żyjąc nudził mię do mdłości,  
A jak zdechł, patrzaj, jeszcze rozpędza mi gości.

*do PELIKANA*  
Voyez, jak ten ksiądz patrzy — voyez, *quel oeil bagard*<sup>164</sup>;  
To jest dziwny przypadek, *un singulier hasard*<sup>165</sup>.

<sup>162</sup>*c'est inconcevable!* — to nie do pojęcia! [przypis redakcyjny]

<sup>163</sup>*c'est diable!* — to sprawa diabelska! [przypis redakcyjny]

<sup>164</sup>Voyez... voyez, *quel oeil bagard* — Patrz no... patrz, jaki błędny wzrok. [przypis redakcyjny]

<sup>165</sup>*un singulier hasard* — szczególny przypadek. [przypis redakcyjny]

Powiedz no, mój księżuniu, czy znasz jakie czary,  
Skąd przewidziałeś piorun? — może boskie kary?

KSIĄDZ *milczy*

Prawdę mówiąc, ten Doktor troszeczkę przewinił,  
Prawdę mówiąc, ten Doktor nad powinność czynił.  
*On aurait fort à dire*<sup>166</sup> — kto wie, są przestrogi —  
Mój Boże, czemu prostej nie trzymać się drogi!  
No i cóż, księżo? — milczy!... milczy i zwiesił nos.  
Ale go puszczę wolno: — *on dirait bien des choses*<sup>167</sup>!...

*zamysła się*

PELIKAN

Cha! cha! cha! jeśli śledztwo jest niebezpieczeństwem,  
Toć by nas przecie piorun zaszczycił pierwszeństwem.

sprawiedliwość, kara

KS. PIOTR

Opowiem wam dwie dawne, ale pełne treści...

SENATOR

*ciekawym*

O piorunie? — Doktorze? — mów!

KS. PIOTR

— dwie przypowieści.

Onego czasu w upał przyszli ludzie różni  
Zasnąć pod cieniem muru; byli to podróżni.  
Między nimi był zbójca, a gdy inni spali,  
Anioł Pański zbudził go: «Wstań, bo mur się wali».  
On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy:  
Wstał, a mur inne pobił. On ręce złożonywszy  
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie.  
A Pański anioł stanął przed nim i tak powie:  
«Ty najwięcej zgrzeszyłeś! kary nie wyminiesz,  
Lecz ostatni najgłośniejszy, najhaniebniejszy zginiesz».

A druga powieść taka. — Za czasu dawnego,  
Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego;  
I kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki,  
Wszystkie rotmistrze pułków i wszystkie setniki.  
Ale króla samego przy życiu zostawił,  
Tudzież starosty, tudzież pułkownicy zbawił. —  
I mówili do siebie głupi więźni owi:  
«Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi».  
Aż jeden żołnierz rzymski, co im posługował,  
Rzekł im: «Zaprawdę wódz was przy życiu zachował;  
Bo was przykuje przy swym tryumfalnym wozie  
I będzie oprowadzał po całym obozie,  
I do miasta powiedzie; bo wy z tych jesteście,  
Których wodzą po Rzymie, onym sławnym mieście,  
Aby lud rzymski krzyknął: Patrzcie, co wódz zrobił,  
On takie króle, takie pułkownicy pobił.  
Potem, gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,

<sup>166</sup>*On aurait fort à dire* — Wiele dałoby się powiedzieć. [przypis redakcyjny]

<sup>167</sup>*on dirait bien des choses* — gadano by za wiele. [przypis redakcyjny]



Odda was w ręce kata, a kat was osadzi  
Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie,  
Kędy będzie płacz wieczny i zębów zgrzytanie».  
Tak mówił żołnierz rzymski; — do żołnierza tego  
Król gromiąc rzekł: «Twe słowa są słowa głupiego,  
Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem siedział,  
Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?»  
Zgromiwszy, pił i śmiał się z swymi współwięźniami,  
Ze swymi hetmanami i pułkownikami.

SENATOR

*znudzony*

*Il bat la campagne*<sup>168</sup>... Księżę, gdzie chcesz, ruszaj sobie.  
Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobię,  
Że cię potem nie pozna twa matka rodzona  
I będziesz mi wyglądał jak syn Rollisona.

SENATOR *odchodzi do swoich pokojów z PELIKANEM. KS. PIOTR idzie ku drzwiom i spotyka KONRADA, który, prowadzony na śledztwo od dwóch żołnierzy, ujrzawszy Księdza wstrzymuje się i patrzy nań długo*

KONRAD

Dziwna rzecz, nie widziałem nigdy tej postaci,  
A znam go, jak jednego z mych rodzonych braci.  
Czy to we śnie! — tak, we śnie, teraz przypominałem,  
Taż sama twarz, te oczy, we śnie go widziałem.  
On to, zdało się, że mię wyrwał z otchłani.

*do KSIĘDZA*

Mój księżę, choć jesteśmy mało sobie znani,  
Przynajmniej ksiądz mię nie znasz: przyjmij dziękczynienie  
Za łaskę, którą tylko zna moje sumienie.  
Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,  
Gdy prawdziwych na jawie widzimy tak niewiele.  
Weź, proszę, ten pierścionek, sprzedaj; daj połowę  
Ubogim, drugą na mszę za dusze czyscowe;  
Wiem, co cierpią, jeżeli czyściec jest niewolą;  
Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy pozwolą.

Wizja

KS. PIOTR

Pozwolą — Za pierścionek ja ci dam przestrozę.  
Ty pojedziesz w daleką, nieznaną drogę;  
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,  
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie;  
Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże.  
Słuchaj, co powie...

KONRAD

*wpatrując się*

Cóż to? tyżeś?... czy być może?  
Stój na chwilę... dla Boga...

KS. PIOTR

Bywaj zdrów! nie mogę.

<sup>168</sup>*Il bat la campagne* — On bredzi. [przypis redakcyjny]

KONRAD  
Jedno słowo...

ŻOŁNIERZ  
Nie wolno! każdy w swoją drogę. —

## SCENA IX. NOC DZIADÓW

*Opodal widać kaplicę — smętarz — GUŚLARZ i KOBIEITA w żatobie*

GUŚLARZ  
Już idą w cerkiew gromady  
I wkrótce zaczną się Dziady,  
Iść nam pora, już noc głucha.

KOBIEITA  
Ja tam nie pójdę, guślarzu,  
Ja chcę zostać na smętarzu,  
Chcę jednego widzieć ducha:  
Tego, co przed laty wielu  
Zjawił się po mym weselu,  
Co pośród duchów gromady  
Stanął nagle krwawy, blady,  
I mnie dzikim okiem łowił,  
I ani słowa nie mówił.

duch

GUŚLARZ  
On żył może, gdym go badał,  
Dlatego nie odpowiadał.  
Bo na duchów zgromadzenie,  
W tajemniczą noc na Dziady,  
Można wzywać żywych cienie.  
Ciała będą u biesiady  
Albo u gry, albo w boju,  
I zostaną tam w pokoju;  
Dusza zwana po imieniu  
Objawia się w lekkim cieniu;  
Lecz póki żyje, ust nie ma,  
Stoi biała, głucha, niema.

KOBIEITA  
Cóż znaczyła w piersiach rana?

GUŚLARZ  
Widać, że w duszę zadana.

KOBIEITA  
Ja tu sama zgubię drogę.

GUŚLARZ  
Ja tu z tobą zostać mogę.  
Tam beze mnie zrobią czary,  
Jest tam inny guślarz stary. —  
Czy słyszysz te śpiewy w dali?

Już się tam ludzie zebrali.  
Pierwszą klątwę już zakłęli,  
Klątwę wianka i kądzieli,  
Wezwali powietrznych duchów.  
Widzisz tych świateł tysiące,  
Jakby gwiazdy spadające?  
Ten ognistych ciąg łańcuchów?  
To powietrznych roje duchów.  
Patrz, już nad kaplicą świecą  
Pod czarnym niebios obszarem,  
Jak gołębie, kiedy lecą  
W nocy nad miasta pożarem,  
Gdy białymi skrzydeł puchy  
Odbijając żar ogniska,  
Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

Widzisz, blask z kaplicy bucha,  
Teraz klęli ognia władzę;  
Ciała w nocy złego ducha  
Z pustyni, z mogił wyprowadzą.  
Tędy będą ciągnąć duchy.  
Poznasz go, jeśli pamiętasz,  
Ukryj się ze mną w dąb suchy,  
W ten dąb suchy i wygniły,  
Tu się niegdyś wróżki kryły.  
Już rusza się cały smętarz,  
Rozwierają się mogiły,  
Wybuchnął płomyk niebieski;  
Podsakują w górę deski,  
Wysuwają potępieńce  
Błade głowy, długie ręce;  
Widzisz oczy jak zarzewie,  
Schowaj oczy, skryj się w drzewie.  
Upiór z dala wzrokiem piecze,  
Lecz guślarza nie urzecze.  
Ha!

cmentarz, gotycyzm, trup

KOBIETA

Co widzisz?

GUŚLARZ

Trup to świeży!  
W nie zgniłej jeszcze odzieży.  
Dymem siarki trąci wkoło,  
Czarne ma jak węgiel czoło.  
Zamiast oczu — w jamach czaszki  
Żarzą się dwie złote blaszki,  
A w środku każdego kółka  
Siedzi diablik, jak w źrenicy,  
I wywraca wciąż koziółka,  
Miga lotem błyskawicy.

upiór, zbrodniarz, chciwość,  
kara

Trup tu bieży, zębem zgrzyta,  
Z ręki przelewa do ręki,  
Jak gdyby z sita do sita,  
Wrzące srebro — słyszysz jęki?

WIDMO

Gdzie kościół? — gdzie kościół — gdzie Boga lud chwali?

Gdzie kościół, ach, pokaż, człowiecze.

Ach, widzisz, jak we łbie ten dukat mię pali,

Jak srebro stopione dłoń piecze.

Ach, wylej, człowieku, dla biednej sieroty,

Dla więźnia jakiego, dla wdowy,

Ach, wylej mi z ręki żar srebrny i złoty,

I dukat ten wylup mi z głowy.

Ty nie chcesz! ha, kruszec przelewać ja muszę

Aż kiedyś ten dzieci pozerca

Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę,

Ten kruszec mu wleję do serca.

A potem przez oczy, przez uszy wyleję

I znowu tym wleję korytem,

I będę tym trupem obracać jak sitem,

Naleję, wyleję, przesieję!

Ach, kiedyż przez niego ten kruszec przesieję!

Ach, czekać tak długo! — goreję! goreję!

*ucieka*

GUŚLARZ

Ha!

KOBIETA

Co widzisz?

GUŚLARZ

Ha, jak blisko!

Drugi wylazł, ku nam bieży,

Jakie obrzydłe trupisko!

Błade, tłuste, trup to świeży,

I strój świeży ma na ciełe,

Ubrany jak na wesele;

I gad niedawno go toczy,

Ledwie mu wpół wygryzł oczy.

Od kaplicy w stronę skoczył,

Czart go uwiódł, czart zamroczył,

Nie puści go do kaplicy.

Czart przybrał postać dziewicy;

I na trupa rączką kiwa,

Okiem mruga, śmiechem wzywa;

Skacze ku niej trup zwiedziony,

Z grobu na grób, jak szalony.

I rękami, i nogami

Wije, jak wiatrak skrzydłami —

Już pada do jej uścisków;

Wtem spod nóg jego wytryska

Dziesięć długich, czarnych pysków;

Wyskakują czarne psiska,

upiór, zbrodniarz,  
pożądanie, kara

Pies

Od nóg lubej go porwały  
I targają na kawały,  
Członki krwawym pyskiem trzęsą,  
Po polu roznoszą mięso.

Psy zniknęły. — Nowe dziwo,  
Kaźda część trupa jest żywą:  
Wszystkie jak oddzielne trupy  
Biegą zebrać się do kupy.  
Głowa skacze jak ropucha  
I nozdrzami ogień bucha;  
Czołgają się piersi trupa  
Jak wielka żółwia skorupa —  
Już zrosła się głowa z ciałem,  
Jak krokodyl bieży cwałem.  
Oderwanej ręki palce  
Drżą, wiją się jak padalce;  
Dłoń za piasek chwyta, grzebie,  
I ciągnie rękę do siebie,  
I nogi się przyczółgały,  
I znowu trup wstaje cały.  
Znowu wabi ulubiona,  
Znowu pada w jej ramiona,  
Znowu go porwały czarty,  
I znowu w sztuki rozdarty —  
Ha! niech go więcej nie widzę!

Wąż

KOBIETA

Tak się boisz?

GUŚLARZ

Tak się brzydzę!  
Żółwie, padalce, ropuchy:  
W jednym trupie tyle gadów!

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

Wkrótce, wkrótce koniec Dziadów.  
Słyszysz — trzeci kur już pieje;  
Tam śpiewają ojców dzieje,  
I rozchodzą się gromady.

wierzenia

KOBIETA

I nie przyszedł on na Dziady!

GUŚLARZ

Jeśli duch ten jeszcze w ciele,  
Wymów teraz jego imię,  
Ja na czarodziejskie ziele  
W tajemniczym zakłnę rymie;  
I duch ciało swe zostawi,  
I przed tobą się objawi.

czary

KOBIETA  
Wymówiłam —

GUŚLARZ  
On nie słucha —  
Ja zakląłem.

KOBIETA  
Nie ma ducha!

GUŚLARZ  
O kobieto! twój kochanek  
Albo zmienił ojców wiarę,  
Albo zmienił imię stare.  
Widzisz, już zbliża się ranek,  
Gusła nasze moc straciły,  
Nie pokaże się twój miły.

*wychodzą z drzewa*  
Cóż to? cóż to! — patrz: z zachodu,  
Tam od Giedymina grodu,  
Śród gęstych kłębów zamieci  
Kilkadziesiąt wozów leci,  
Wszystkie lecą ku północy,  
Lecą ile w koniach mocy.  
Widzisz, jeden tam na przedzie.  
W czarnym stroju —

KOBIETA  
On!

GUŚLARZ  
Tu jedzie.

KOBIETA  
I znowu nazad zawrócił,  
I tylko raz okiem rzucił,  
Ach, raz tylko, — jakie oko!

GUŚLARZ  
Pierś miał zbroczoną posoką,  
Bo w tej piersi jest ran wiele:  
Straszne cierpi on katusze,  
Tysiąc mieczów miał on w ciele,  
A wszystkie przeszły — aż w duszę.  
Śmierć go chyba z ran uleczy.

cierpienie, patriota

KOBIETA  
Któż weń wraził tyle mieczy?

GUŚLARZ  
Narodu nieprzyjaciele.

KOBIETA  
piętno, grzech

Jedną ranę miał na czole,  
Jedną tylko i niewielką,  
Zda się być czarną kropelką.

#### GUŚLARZ

Ta największe sprawia bole;  
Jam ją widział, jam ją zbadał;  
Tę ranę sam sobie zadał,  
Śmierć z niej uleczyć nie może.

#### KOBIETA

Ach, ulecz go, wielki Boże!

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziady-poema-dziady-czesc-iii>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. 1-4, wyd. Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

Okładka na podstawie: Luigi Crespo Photography@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.